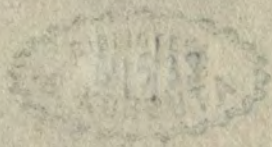




8 -









1101

2515

# PANI JEZIORA POEMA

WALTERA SKOTTA.

TLÓMACZONE Z ANGIELSKIEGO,

PRZEZ KAROLA Z KALINOWKI.

—————  
CZĘŚĆ PIERWSZA.

XX-82.

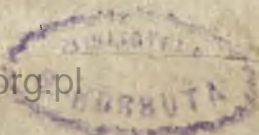


IN TYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
50-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 70  
Tel. 26-68-63

W WARSZAWIE,  
NAKŁADEM N. GLÜCKSBERGA

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓLEW: UNIWERSYTETU.

1822.





K 181199 / 23-22  
A



# PANI JEZIORA.

---

## PIEŚŃ PIERWSZA.

---

### POLOWANIE.

Arfo północna! długo wisząca w kurzawie  
Na jaworze co zdroje Fillanu ocienia,  
Tknięta wiatrem przelotnym brzmiałaś w ci-  
chój wrzawie:

Aż póki bluszcz twoiego zazdrosczący pienia  
Nie ujął każdej struny do więzów milczenia.  
Arfo! Minstrelów Arfo! do którejże chwili  
Spać będziesz w szumie liści, w mruczeniu stru-  
mienia?

Nigdyż się głos twój dawnym pieniem nieumili,  
Ni mężów rozraduje, ni dziewic rozkwili.

Nie tak za Kaledońskich dawnych dni bywało,  
Kiedy głos twój biesiadom rycerskim przewodził  
Gdy miłością nieszczęsna lub zdobyta chwałą,  
Obudzał bojaźliwych lub dumę łagodził.  
Za każdą chętną ciszą z wrzawą się rozchodził  
Śpiew górny, harmonijną pałający zgoda:  
On piękności upiekniął, Bohatyrow rodził,  
Bo zawsze - zawsze lubił pieścić się nagroda  
Rycerzów pierwszych bojem, lub dziewic uroda!

O! Obudź się raz jeszcze! lubo czuję twogę  
Puszczając drżącą rękę w ten labirynt brzmienia,  
Obudź mi się raz jeszcze! lubo ledwie mogę  
Słabe przypomnieć echo twego dawniej pienia.  
Lubo głos mój niegodny twojego imienia  
Ni długiem życiem jego dumy mojej pieścić,  
Lecz gdy choć w jednem sercu świętsze zbudzi  
drżenia,  
Już niedaremnie tracę struny twoje wieszcze  
Więc mi się obudź! obudź Czarodziejko, jeszcze.

---

## I.

Jeleń wieczorem napił się do woli u potoku Mony w którym igrał Xieźyc; i usłał północne swoje łożę w cieniu lesczyny w samotnym jarze Glenartny; ale skoro słońce zapaliło ognie czerwone na Benvorlichu szczycie, odzowne granie gończych rozbiegło się po skalistych drogach, i słabo z daleka niesiony, dał się słyszeć głos trąbki i tętęt koni.

## II.

Jak wódz na wołanie straży. «Do bronii! nieprzyjaciół idzie do szturmii!» Rogaty mocarz pustyni porwał się z łożyska. Lecz nim zapuścił bieg swój lotny, zrzucił z siebie wzdrygając się rosę, i jak pyszny w Heł-

mie Bohatyr potrząsł promieniste czoło swoje ku niebu; chwilę pojrzał po dolinie, chwilę wietrzył świeży powiew; chwilę posłuchał szekania które coraz bardziej gęstniało; potem na widok pierwszego wroga, jednym prawie silnym skokiem umknął z boru, a wnet wolny i daleki ujrzał się wśród zarośli Umwaru.

## III.

Zajęczały na widok jego sfory; na zmieszane ich głosy, obudzone opoki, jary, jaskinie dały odpowiedź. Setne psy goniły, setne tętniły kopyta, gęste trąbki grały i setne głosy myśliwców pomnażały tę wrzawę; Na rozliczne łowców nawoływania mordowały się Benworlichu echa: Daleko spłoszone sarny uciekły; drżące

przypadły do swojego łoża daniele; sokół z wysokiego gniazda rzucał na zgiełk ten dziwujące się oko; aż póki daleko, za granice jego bystrego wzroku burza ta nieusunęła się z doliny. Słabiej i coraz słabiej, upadająca jej wrzawa wracała od skał i jaskiń i wreszcie milczenie szerokie i nieme osiadło na samotnych lasach i górach.

## IV.

Mniej głośniej ta wrzawa borowej wojny kłóciła wyzyny Umwaru i te jaskinie, gdzie, jak mówią, mieszkał Wielkolud przed laty. Bo nim się przeniosła na tę przepaścistą drogę już słońce wisiało w południu, i nie jeden jeździec, zatrzymany musem dał wytchnąć zadyszanemu koniowi; a ledwie poiowa gończych ściagała jeszcze

zwierza tak nagle, śmiały poskok pod górę zmordował ich zapał.

## V.

Spoczął więc nieco, piękny jeleń na południowém czole góry, gdzie u dołu szeroko się rozsuwały ubarwione państwa pięknej Teilhy.— Troskliwém okiem przechodził góry, łąki i trzęsawiska, rozważając czy mu Lo-chard czy Aberfol pewniejszą da ucieczkę, ale bliższemi były lasy płaczące nad jeziorem Achraju, pomieszane z sinemi sosnami na śmiałych barkach Benwenu. Z nową nadzieją, nowa dzielność przybyła; ulatującą nogą przeminął zarośle; a zwracając się niezmordowany ku zachodowi daleko za sobą porzucił zadyszane łowce.

## VI.

Długo byłoby opowiadać wiele rumaków ustało pędzących po Kambusmorze; wiele wędzideł cofnięto w rospaczy gdy przyszło wdzierać się na barki Benledy; kto się powalił na zaroślach Bochastu; kto się lękał przebywać wezbranęj Tielhy, przez którą dwakroć waleczny jelen płynął od brzegu do brzegu. Mało kto, wlekąc się z daleka, stanął u jeziora Venacharu, a już u mostu Torka naczelnym łowiec jechał sam jeden.

## VII.

Jeden—lecz pełny ognia. Nieszczędził ni harapa ni ostrogi. Bo już zmordowany biegiem, okryty pianą, zaczerniony kurzawą, duszący się od-

dychaniem, przed jego oczyma pracował jeleni w swojej ucieczce. Dwa czarne gończe, zawodu Huberta, nieporównane zapalem i biegiem już już go doganiały. Ledwie na długość włóczni były od siebie. Lecz ani jeleni dalej się usunąć, ani psy bliżej przymknąć się niezdolały. I tak aż do brzegu jeziora wśród czacharów i przepaści, po pniach i skałach odprawiała się ta gonitwa.

## VIII.

Widział myśliwiec wysoką górę, jedyną z zachodu granicę jeziora; i mniemał że jeleni musi nakoniec ku psom się obrócić, gdy mu ten wał ogromny drogę zagrozi: już dumny zdobyczą mierzył piękne rogi oczyma i na ostatnią ranę i tryumf zbie-



rał siły i dobywał żelaza. Lecz gdy już pędził z gotową ręką i z gołym ostrzem, przebiegły jeleni uchronił się boju; bo zwracając się od wstecznej skały, ciemną doliną, zniknął przed myśliwcem i psami, i ocalił się najdzikszym zakątem głębokiego Tro-sachu. Tam gdy przypadł do ziemi, zimna rosa krzaków i dzikie kwiaty spadły mu na głowę. Tam słyszał z daleka jak psy oszukane szalały po zapadłym jarze i łajały się z odsczekującemi skałami.

## IX.

Tuż za psami gonił się myśliwiec zagrzewając je do zniknionej zdobyczy; lecz, spotknawszy się na kamienistej drodze, dziarski rumak upadł z wycięczenia. Niecierpliwy jeździec

próżno usiłował go zerwać wędzidłem i ostrogą. Skończył on pracę swoją i wyciągnął drętwiejące członki by już niepowstał więcej. Litością dotknięty myśliwiec użalał się nad konającym rumakiem. «Czyżem ja my-  
« ślał, gdym ci raz pierwszy popu-  
« szał cugle na brzegach Sekwany,  
« że kiedyś kaledoński orzeł będzie  
« się paść twoiém ciałem lotném, nie-  
« porównany mój koniu! Przeklęte  
« łowy, przeklęty dzień który mi o-  
« debrał dzielnego mojego szpaka!»

## x.

Obudził potém głos trąbki by odwołać psy od daremnego ścigania. Wracały zwolna i kulejąc posepne przewodniki łowów cisnęły się do nóg Pana ze spuszczoną głową i zwieszonym

ogoném. Lecz długo jeszcze głębokie garło jaru rozbijało się wrzaskiem trąbki.— Puseczyki porwały się ze snu, orły zakrakały.— Głos odbijany leciał i wracał i zdawało się że echa same z sobą gadały. Łowiec przyśpieszył kroku by się złączyć z towarzyszami wyprawy — stawał jednak często — tak dziwna droga, tak cudowne były okolice.

## XI.

Zachodnie fale dnia odpływającego rozlewały się po poziomej drodze swojej. Każdy szczyt purpurowy, każda opoczyna wieża, kąpała się w potokach żyjącego ognia. Lecz ani jeden promień zachodzący niemógł się dostać do ciemnych wąwozów kędy snuła się ścieżka, pomiędzy

skalistemi piramidami które wysoko wyrzucały z przepaści swoje podarte piorunami czoła, pomiędzy osamotnionemi ogromami, co były rodowitą miejsca tego twierdzą, wysokie jak owa wieża którą próżno zuchwali budownicy wznosili w niebo na równinach Szinaru.—Kamieniste wierzchołki rozbite i pokrajane łamały się dziwnie w baszty, w dzwonice; już здаwały się być kopułą, już dzikim szczytem Pagody, lub wschodniej budowy meczetem. Nie były też nagiemi owe ziemio-rodne zamki, ani im zbywało na różnych chorągwiach. Z ich posępnych szczytów, nad niezgruntowaną przepaść błyszcząca światłem rosy spadała Szepszyna w zielonych sztandarach, a pełzające tysiąca kolorów powoje drzały na letne westchnienia zachodniego wiatru.

## XII.

Dobre przyrodzenie, dzikie i swobodne porozrzuciło zioła i kwiaty po ich macierzystych górach. Tu róża polna balsamowała powietrze. — Tu lesczyna mieszała się z tarnem tam fiołek cichy na każdym pagórku znajdował sobie ogródek. Gałęzmi drżącemi na każdy powiew wierzba i biała brzoza płakały u dołu; na wysokości. Jesion i dąb rycerski rzucały kotwice w rozprute skały; a jeszcze wyżej, czepiała się sosna, i tam gdzie wyniosłe szczyty zdawały się zchodzić pod obłokami, kołysała swoje gałęzie po ścieśnioném niebie. Najwyżej nad wszystko gdzie opoki bieleły, gdzie zielone powiewały chorągwie, wędrowiec ledwie mógł doj-



rzeń rozkosznego błękitu nieba w pogodzie. Tak cudowna tu dzikość że mogła uchodzić za krainę czarownego marzenia.

## XIII.

Daléj pomiędzy gęstwina przezierra ścieśniona woda cicha i głęboka, zaledwie między brzegami swojemi dostateczną przestrzeń dająca dzikim kaczątom do pływania; znikniona na chwilę, wijąc się pomiędzy zaroślą i obszerniejsza gdy się znowu pokazuje. Wysokie skały i czubate pagórki malowały lica swoje na jéj ciemno-błękitném zwierciadle — i im daléj postępował myśliwiec tém się szerzéj rozchodziło jéj koryto. — Zarośle góry już nie ze środka dzikich wznosiły się borów, lecz opasane wo-

dą zdawały się pływać jak zamki kanałem oblane. — Rozlewająca się coraz bardziej woda rozgrodziła na koniec wszystkie inne od jednego rodzinnego pagórka; a ten opuszczony od swoich, pokazuje się wyspą na tém wśród-górném morzu.

## XIV.

I teraz do wyjścia z doliny, żadna się ścieżka wędrowcowi nie pokazuje, musi więc drapać się czepiając się ostrożnie po sterczących głazach. Korzenie były mu drabiną, gałązki pomocą; i tak wdarł się na wysokie stanowisko, gdzie zapłonioną zachodzącém słońcem, polerowaną równinę żyjącego złota Loch-katrin (\*) pod

---

(\*) Loch-Katrin czyli jezioro Katrin. Cichej, odludnej i niespodziewanej piękności. Wra-

nim rozlewał, i w całej się swojej błędzącej przestrzeni malował z wybrzeżami, z zatokami, z wyspami co jasno upurpurowane pływały wśród miłego światła; i z górami co jak olbrzymy stały na straży zaczarowanego kraju. — Od południa z wysoka ogromny Benwenu zsuwał do jeziora w potężnych bryłach pagórki, wały, opoki, zawieruszone ułamki dawniejszego świata; bór ponury zarastał na jego potrzaskanych bokach i osiwiąłym szczycie. Gdy tym czasem z północy, Ben-au dźwigał pod niebem swoje nagie czoło.

---

cając tedy z pieszej mojej wędrówki po górach Szkockich, powziąłem tu pierwszą chęć tłómaczenia tego poematu, o którym tyle tylko wiedziałem iż opisuje małą wysepkę na której byłem, i dąb na niej starożytny z którego gałązkę na pamiątkę urwałem.



## XV.

Pozierał z wysokiego nadbrzeża cu-  
dzoziemiec zachwycony i zdumiony.  
« Jakież miéjsce tu, zawołał, dla prze-  
« psychów mocarza, dla okazałości kla-  
« sztoru! na téj śmiałej opoce waro-  
« wna wieża; na téj miłej dolinie  
« chłodnik niewieści; na tamtej łące  
« w głębi dzwonice siwego klasztoru!  
« Jakby tu szczęśliwie trąbka myśliwska  
« mogła łącać po jeziorze spóźnione  
« świtanie! a kiedy północny Xieźyc  
« kapałby się w tych srebrnych fa-  
« lach, jak uroczyście dochodziłoby  
« ucha pobożnej jutrzni dalekie śpie-  
« wanie: gdy tymczasem głębokiego  
« dzwonu nakazujące brzmienie na  
« téjby samotnej wyspie budziło pu-  
« stelnika w jego celii do przesuwa-

« nia paciorek za każdym uderze-  
« niem. I trąbka, i lutnia i dzwon  
« i wszystko, wzywałoby obłąkane-  
« go przechodnia do oświeconych  
« komnat i biesiad przyjacielskich.»

## XVI.

« Wygodnie w tenczas byłoby tu  
« błędzić! ale teraz przekłeta zwie-  
« rzyzna! — Jakby owemu pustelniko-  
« wi, las musi mi dać jaki nędzny  
« i skąpy zasilek. — Jakie umszone  
« wybrzeże będzie mi łożem, szumią-  
« cy dąb namiotem. — Cóż robić!  
« polowanie i wojna nie dają wiele  
« do wyboru noclegów: — Noc letnia,  
« w zielonym lesie przespana była-  
« by tylko zabawą jutra, ale ta pu-  
« stynia ma zapewne wielu gospoda-  
« rzów z którymi lepiej się minąć niż

• spotkać, zéjście się z goralskimi  
« łupieżcami gorszemby było jak stra-  
« ta jelenia i konia. — Jestem sam: —  
« trąbka moja może zwołać jakich to-  
« warzyszów naszej wyprawy — e na-  
« wet..bądź co bądź — już ten miecz  
« był nieraz doświadczony. •

## XVII.

Ale skoro raz drugi zatrąbił, gdy  
oto! wysuwając się na głos ten z pod  
starożytnego dębu który się zwieszał  
ze skalistej wyspy, pędzone ręką dzie-  
wicy, małe czółno puściło się ku za-  
toce; pogodne jej wody oblewały  
przejrzystą granicą sterczący przyłą-  
dek, a drząc w niedojrzanych pra-  
wie falach płynęły obmywać gałąz-  
ki płaczącej wierzby i całować zwol-  
na i cicho nadbrzeża śnieżnemi bie-

lejące kamykami. Czółno srebrnego dotknęło się brzegu, właśnie w tej chwili gdy myśliwiec zchodził ze stanowiska swojego, i stanął ukryty między krzakami by się przyglądać owęj Pani Jeziora. Dziewica zatrzymała się jak gdyby znowu dalekie zachwycić chciała trąbienie. Głowa jej podniesiona, natężone oko i ucho; usta otwarte; w tył powiane włosy stała jak pomnik starożytnęj snycerki i w tej słuchającęj postawie zdawała się opiekuńczą tych brzegów boginią.

## XVIII.

I nigdy Greckie dłuto nie wydało Nimfy, Najady ni Gracij, urodziwszęj postawy ni miłszego lica. I cóż, lubo słońce gorejącem spojrzeniem lekko dotknęło jej twarzy, swywolna

praca, krótka i łatwa która urumie-  
niła płonący kwiat jej lica, dawała  
także widzieć w prędszych porusze-  
niach krótkie błysnienia śnieżnych  
jej piersi: Cóż; lubo żadne prawidła  
dwornych wdzięków nieukładały  
jej kroków do stąpań mierzonych —  
nigdy noga lżejsza nigdy pewniejsze  
stąpienie rosy nieotrząsało z kwiatów;  
wątłe nawet dzwonki podnosiły od-  
żywające głowy swoje z pod jej po-  
wietrznego chodu: Cóż; lubo w jej  
mowie przebijały się ślady goralskie-  
go języka; na te srebrne dźwięki  
tak słodkie tak miłe słuchający tchnie-  
nie tamował.

## XIX.

Zdawała się być córką wodza ja-  
kiego: atlasowa jej wstążka, jej

Pled (\*) jedwabny, jej spinka złota, wydawały ród jej taki. I rzadko kiedy wstążka kryła się pod tak zbyt ko-wną bujnością kędziorów których czar-ność mogłaby krucze skrzydła za-wstydzić, i rzadko kiedy troskliwiej Pled osłaniał piękniejsze łono; i ni-gdy spinka nie syciągała fałdów nad sercem lepszym i czulszym, by do-broć tę i tę czułość poznać, dosyć spojrzeć na oko Elleny i ani Katrin w błękitnym swoim zwierciedle ster-czących brzegów niemaluje szczyj jak każde wolnorodne jej spojrzenie wyjawiało niewinne poruszenia jej serca: czy radość błyskała w jej oku czarnym, czy nieszczęście lub litość wołały o westchnienie, czy miłość ro-

---

(\*) Pled, (Plaid) strój Goralów Szkockich - za-  
stępujący miejsce płaszcza.

dziców gorzała, czy łagodna pobożność wznosiła modlitwę; czy opowiadanie krzywdy budziło gniew północnej duszy. Jedna tam tylko namiętność niewyjawiona, którą dziewica z dziewiczą dumą tajiła, lecz nie mniej święciej czuła jej płomień; o! trzebaż jej imie wydać?

## XX.

Zniecierpliwiona milczeniem trąbki! «Ojczy! zawołała; a skały dokoła lubiły przedłużać to miłe wołanie. Chwilę czekała i niebyło odpowiedzi» «Makolmie twojeż to trąbienie» imie lekkliwiej zawołane ucichło i echa zachwycić go niemogły. — «Cudzoziemiec jestem» odezwał się myśliwiec występujący z lesczyny. — Przelekniona dziewica prędkiem wiosłem ode-

pchnęła lekkie czółno od brzegu, a po dostatecznym oddaleniu cieśniej zasłonę swoich piersi ściągnęła, (tak spędzony łabędź pierzcha, tak ugłaskuje rozpiérzone skrzydła, po tém bezpieczna lubo nieśmiała i zdziwiona zatrzymała się i na cudzoziemca spojrziała. Nie ta była jego postawa ni te oko, przed któremi młode dziewczęta zwykły uciekać.

## XXI.

Na jego śmiałej twarzy średni wiek lekko wycisnął znamie swojej dojrzałości, ale jeszcze niezgasił wyjawnej prawdy i ognistego zapału lat młodych: była tam śmiała i żartowna wesołość; chęć do przedsięwzięć, dusza do odwagi, jaskrawe spojrzenie gotowe zapłonąć ogniem nagłej miłości lub



gwałtownego gniewu. Jego wzrost i męzka postawa do twardych igrzysk, do śmiałych zawodów; lubo w ubiorze pokoju i bezoreźny, prócz miecza jednego, wyniosła jego postać świadczyła równie marsową dumę i serce wysokiego rodu, jak gdyby nosił szyszak Barona lub odzież pancerną. Mało bacząc na swoje zdarzenie, opowiedział jak go tu noc zaskoczyła. Mowa jego płynęła wolno i śmiało w uprzejmiej dworności. Głos jednak jego i skinienia mniej zdawały się przywykłe do proźb jak do rozkazów.

## XXII.

Chwilę dziewica poglądała na cudzoziemca i ośmielona odpowiedziała nakoniec, że domy w tych górach zawsze stoją otworem dla zabłąkanych

cudzoziemców. « I niemyśl że nie-  
« czekany przybywasz do owęj samo-  
« tnej wyspy, do naszego dzikiego  
« mieszkania. Nim jeszcze zioła dziś  
« rano rosę straciły łożę dla ciebie  
« już było narwane; na tamtej czer-  
« woniej górze cietrzew się zakrwa-  
« wił, po tém jeziorze przemykała  
« się nasza sieć szeroka dla przygo-  
« towania uczyty dla ciebie » « Na co  
« on « Twoja grzeczność piękna dzie-  
« wico nietrafiła celu, ani ja mam  
« prawo wtrącać się do przyjęcia  
« nagotowanego czekanemu gościowi.  
« Wędrowiec, zapędzony tu losem,  
« pozbawiony drogi, konia i przyjaciół,  
« jam nigdy przed tém, wierzajmi, nie-  
« oddychał powietrzem gór waszych,  
« aż do tej chwili, gdy na tym cudo-  
« wnym brzegu jeziora znajduję  
« czarodziejkę w zaczarowanym kraju.

## XXIII.

« Wierzę temu odpowiedziała dzie-  
« wica gdy gipkie jej czołno zbli-  
« żało się do brzegu. Wierzę ja że  
« nigdy przedtém noga twoja nie  
« tknęła Katrinu brzegów; wczoraj  
« jednak jeszcze stary Allan-Ban prze-  
« powiedział twoją przygodę — ów sta-  
« rzec białowłosy, którego natężone  
« oko wpatrywało się rojącej przed  
« nim przyszłości (\*) widział on two-  
« jego konia, jabłkowitego szpaka,  
« konającego między brzożami. Ma-  
« lował dokładnie twój kształt, twoją  
« postawę, twój ubior myśliwski zie-  
« lony; tę trąbkę z kutasem tak ładnie  
« złoconą, ten zakrzywiony pałasz i

---

(\*) Ściaga się to do pospolitego mniemania dawniej w Szkocji o zdolności przewidywania co zowią Second — Light.

« tę jego rękoność; tę czapkę z pié-  
« rzastą kitą i te dwa psy tak czar-  
« ne i straszne. Kazał żeby wszystko  
« było gotowe do przyjęcia gościa  
« wysokiego rodu, ale ja mało uwa-  
« żałam na jego prorocstwo, myślałam  
« że to mojego ojca trąbka której echa  
« rozległy się były po jeziorze. »

## XXIV.

Uśmiechnął się cudzoziemiec. —  
« Ponieważ do domu waszego, z prze-  
« znaczenia, błędny rycerz, przyby-  
« wam, zapowiedziany od starego i  
« nieomylnego proroka, którego pe-  
« wnie śmiałe dzieła czekają, chętnie  
« się ja odważę na wszelkie wysokie  
« przedsięwzięcia za jedno miłe spoj-  
« rzenie twych ślicznych oczów. —  
« Pozwól mi, naprzód, pędzić twoje

« czarowną, po jeziorze nawę. »  
Dziewczyna z tłumionym i uszczypliwym uśmiechem patrzyła jak się męczył niezwykłą robotą; bo rzadko zapewne, może nawet nigdy przedtem ta ręka nietrzymała wiosła: siłą jednak zastąpił wprawę i łódka pędziła po jeziorze; podnosząc głowy i wyjąc, psy się przepławiały za nimi. Niedługo rozbijało wiosło ciemne zwierciadło jeziora; wnet stanęli u brzegu i czółno uwiązali.

## XXV.

Cudzoziemiec obejrzał brzeg dokoła i wszystko widział zagrodzone gęstwiną. Żadna ścieżka żaden ślad niewydawały, że stopa ludzka chodziła tędy, aż póki dziewczyna nieukazała ślizgającej się niespodziewanej

drożyny, co kręcąc się w gęstwinie wiodła do ściśnionej murawy którą płaczące do koła brzozy i wierzby zamiatały swojemi gałęzmi, i gdzie na przytułek w godzinie trwogi jakiś Hetman zbudował wiejskie schronienie.

## XXVI.

Było to mieszkanie dostatniej przestrzeni ale dziwne budową i rozkładem; i wzniesione z tego co było najbliżej pod ręką budowniczego. Obcięte z gałęzi, z gruba uciosane, dla utrzymania ścian, twardy dąb wiązał się z jesionem a mech i glina i liście zmieszane zamykały wszelkie szczeliny przed wiatrem. — Lekka sosna u góry cienkie zarzucała krokwie, a suche zioła dawały pokrycie. — Zaraz na

zachód za murawą pokazywał się  
wiejski Portyk na rodzinnych filarach,  
na nieociosanych świerkach oparty;  
gdzie Ellena przyzwyczała wic się  
i bluszcz i Idejskie wino i wszelką  
lato-rośl mogącą polubić przenikliwe  
powietrze Katrinu.--- Zatrzymując się  
ona w tym ganku rzekła do przy-  
chodnia: «Nieba i kochanki twojej  
« wzywaj i wchodź do zaczarowanego  
« zamku.»

## XXVII.

« Nadzieja, Niebo i wiara moja tam  
« będzie gdzie mię powiedziesz mój  
« piękny przewodniku» — Przesząpił  
próg — i w tej samej chwili brzęk  
rozniewanej stali zadzwonił. Bły-  
snęła na śmiałem jego czole odwaga,  
ale wnet prózno wstydział się wzdry-  
gnięcia gdy ujrzał na ziemi leżący,  
3\*

przyczynę brzęku, miecz nagi wymkniony z pochwy która kołysała się niedbale zawieszona na jelenich rogach; do koła wisały, zdobiące ściany trofea, bojów i łowów; tu tarcza, tam trąbka, topor, dzida, i miecze i łuki i sajdaki. Tu zębaty łup niedźwiedzia. Tu wilk zgrzytający jak był przy skonaniu. Owdzie cętkowata skóra dzikiego kota ozdabia czoło losiowi, lub wisi na rogach bawołu. Tam chorągiewki i sztandary zatarte i czarnemi pasami krwi splamione. Rozliczne dzikich zwierząt skóry, pstrokate, ciemne, białe, futro wydry, futro foki rozciągały proste i dzikie obicia pościanach tej borowej komnaty,

## XXVIII.

Dziwujący się przychodzień pojrzał do koła i podniósł po tém upadłe



żelazo. Mało jest rąk silnych któreby je mogły na wzdłuż udźwignąć. — I kiedy on miecz ważył i probował. « Jednego rzekł, tylko znałem którego « dzielna ręka mogłaby robić tym « orężem w boju.» — Ellena westchnęła — a uśmiechając się potem wzięła miecz do ręki i rzekła. « Jest to miecz « naszego rycerza , tak on lekko drży « w jego ręku jak w moim gałązka « lesczyny. Ogromna postać mojego « ojca mogłaby się równać z Terra- « giem lub Askabartem: ale w mie- « szkaniu nieprzytomnego olbrzyma « niewiasty dziś same i starzy tylko « słudzy. »

## XIX.

Pani potem domu przybyła dojrzałego wieku i wdzięcznej postawy; jej

krok łatwy, jej poważne noszenie się mogłoby uchodzić na krolewskim dworze. Ellena oddała jej ukłony jak matce, i zdawało się że nie tylko jak matce. Przyjęła ona gościa łagodnie i żadne prawa grzeczności niezapomniane, które gościnność nakazuje, lubo go ani o imie ani o ród niepytano. — Takie naówczas bywało poszanowanie dla gości, że wróg najsroższy mógł siadać u stołu i po skończonej uczcie niebadany opuszczać najzapalczywszego nieprzyjaciela swojego progi. — Lecz nakoniec przychodzić sam się odkrywa, że jest Baron Snadunu, Jakób Fitz - Jakób, Pan pustego dziedzictwa, które jego naddziady od wieku do wieku w krwawym pocie żelazem trzymali, i że jego ojciec poległ w podobnej rozterce i on sam,

Bóg wie dobrze, jak często z orężem w ręku stawał w praw swoich obronie. Ze tego ranku z Lordem Moraj ugaśniał się na próżno za rączym jeleniem, wyprzedził towarzyszków, niedognał zwierza, stracił konia i tu przywdędrował.

## XXX.

Chętnie żądałby rycerz nawzajem poznać imię i stan ojca Elleny. Jawnie wydawała postać podeszłej Pani że miasta i dwory niebyły jej obce. Ellena, lubo raczej kwitnęła prostemi wdziękami wiejskiej dziewczyny, w mowie i skinieniu w postawie i licu nosiła godło szlchetnego rodu i niepodobna by było w niskim rzędzie znaleźć to spojrzenie, to obójście się, tę duszę. — Ile razy rycerz Snadun zwracał się ku celowi, zawsze go

Małgorzata z poważnym słuchała milczeniem — lub Ellena w niewinnej wesołości swywolnie odwracała wszelkie badanie. « Czarownice my praw-  
« dziwe! kryjem się po jarach i do-  
« łach daleko od miast i zamków —  
« brodzim po rzekach - jeździm na wia-  
« trach, rzucamy czary na błędnych  
« rycerzów. — I gdy niewidomi Min-  
« strele obudzają strony, tak nasze  
« czarujące rymy śpiewamy.» Zaczęła śpiewać, a ciągle niewidziana arfa brzmieniem swoim dopełniała jej pieśni.

XXXI.

## P I E Ś Ń.

« Spocznij rycerzu! minął czas boju;  
« Spij snem co niezna pobudek brzmiennych;  
« Nie marz już więcej krwawego znoju,  
« Dni niebezpiecznych, nocy bezsennych.

W zaczarowanym wyspy tej domu.

Nieznana ręka łożec gotuje.

I czarno-xięzki śpiew pokryjomu

Senną ci rosą zmysły czaruje.

Spocznij rycerzu! minął czas boju;

Nie marz już więcej krwawego znoiu.

Spij snem co niezna pobudek brzmiennych

Dni niebezpiecznych, nocy bezsennych.

Twarde ci głosy nie zrażą ucha

« Nie rzy tu rumak, nie brzęczą bronie

Kobzy (\*) tu milczą, trąba tu głucha,

Roty nie krążą, nie tętnią konie.

Skowronka chyba u nas piszczalka

Cichość poranku czasem zakłuci,

Gdzie gęsta trzcina, gdzie woda miałka

Czasem tam bąkacz, bembem ocuci,

Twarde ci głosy niezrażą ucha

Kobzy tu milczą trąba tu głucha

Nie rzy tu rumak, nie brzęczą bronie,

Nie krążą roty, nie tętnią konie.

---

(\*) Kobzy pospolite w Szkocij dawniej i teraz nawet. — Mają oni nawet swoich wirtuozów. — Zdarzyło mi się być świadkiem popisywania się na tym patriotycznym instrumencie Uszlachetniony on był zbyt kownemi zewnątrz ozdobami, a osobliwie tém, że muzyk nadymał go nie ustami lecz mieszkim do tego umyślnie przysposobionym.

## XXXII.

Zamilkła — poczem rumieniąc się  
kończyła zaczęte śpiewanie dla umile-  
nia chwil gościowi. — Pełne jej tony  
przedłużały nieco spadek płynącej pie-  
śni, aż póki mierzone Minstrelów wier-  
sze do ust jej samorodne nieprzyszły.

## KOŃCZENIE PIEŚNI.

Spoczywaj łowcze! dość polowaniu ;  
Gdy nasze czary do snu cię łudzą  
Niech ci się nie śni wstać o świtaniu ,  
Trąbki cię ze snu u nas nie zbudzą ;

Spoczywaj! jelen w kniei ukryty  
Spoczywaj! gończe twoje przy tobie ,  
Spoczywaj! niemarz jak jabkowity  
Koń twój w ostatniej dogorzał dobie.

Spoczywaj łowcze! dość polowaniu ;  
Niech ci się nie śni wstać o świtaniu ,  
Gdy nasze czary do snu cię łudzą ;  
Ze snu cię trąbki u nas nie zbudzą .

## XXXIII.

Oddalono się z pokoju — i łoże dla — cudzoziemca usłane było gór ziołami — gdzie setni goście spoczywali nie raz marząc o swoich leśnych wyprawach. «Ale daremnie woń kwiatów rozsiewała się, Elleny nawet czary nieukołysały do snu gorączki wzburzonych piersi rycerza. W snach przerywanych jawiły mu się obrazy rozlicznych niebezpieczeństw, zgryzot i utrapień, — Już to koń jego bije się po krzakach — już łódka zatapia się w jeziorze. — Już oto na czele złamanego hufcu traci sztandar, traci sławę. Więc — «dobre nieba! oddalcie od mego łoża «tę najokropniejszą marę» po tém wracają mu znowu dni młodości, dni szczerój i nietrwożliwej

wiary, znowu wylewa duszę swoją przyjaciołom, których serca tak długo milczały — sunie się posepny szereg zimnych, niewiernych pomarłych — każdego czoło wesole, każdego ręka gorąca, jak gdyby wczoraj pożegnani — wątpliwy, sili się poznać czy to mara czy prawda — czy śmierć i zdrady przyjaciół snem były; czy snem to wszystko co widzi.

## XXXIV.

Potém zdaje mu się że z Elleną chodzi po gaju i mówią o miłości. — Ona słucha go z rumieńcem i westchnieniem — jego zaloty gorące, jego nadzieje wysokie — chce ścisnąć podającą się jej rękę — i zimną rękawicę czuje w swęj dłoni. — Mara kobieca zmieniła się; i na jej głowie szyszak



zabłysnął. Widmo to rosło zwolna do olbrzymiej postaci a w ciemniejącem czole, w gniewliwém oku, w groźnej twarzy zatrzymywało jeszcze podobieństwo Elleny. — Obudził się i z bijącym sercem przypominał marzenia nocne. — Dogorywające ognisko głęboko i słabo świeciło, na pół ukazując na pół chowając dzikie trofea po ścianach. Między temi cudzoziemiec zatrzymał oko na owym ogromnym mieczu, i myśli po myślach, tłum niepoliczony, gnały się pędząc nowe niepoliczone myśli, aż póki dla wydobycia się z tego wiru niewstał i nie wyszedł na czyste światło Xiężycy.

## XXXV.

Dzikie kwiaty rozsiewały do koła bogate wonie swoje. Brzozy płakały

w świeżym balsamie — osiki spały w cichości — srebrne światło, w drżących błyskaniach igrało na cicho stojących wodach. — Dzikie zapewne było by serce co by się mogło jątrzyć szaleństwem namiętności pod tak łagodnym promieniem. Podał się rycerz urokom téj ciszy i tak w myśli rozważał. — « Czemuż to za każdym krokiem widzę jakąś pamiątkę tego wygnanego rodu. Spotykam w górach dziewczynę ta musi mieć oko Duglasa. — |Widzę miecz goralski? ten musi mi przypominać silną rękę Duglasa.» — Zasypiam? — i Duglas we śnie mi staje. — Nie będę marzyć — mężka dusza i we śnie trącić woli niepowinna. — Odmówiwszy północną modlitwę zasnę, i nie będę więcej marzyć.» — |Zmó-

wił swoją modlitwę i pacierz za każdym paciorkiem złotym, zdał na niebo swoje troski i umartwienia; i zasnął snem nieprzerwanym aż póki kogut nie zapał i ranek nie zaświtał na górach.»

**KONIEC PIEŚNI PIERWSZEJ.**

# PANI JEZIORA.

---

## PIEŚŃ DRUGA.

---

### W Y S P A.

#### I.

Rankiem, kogut skrzydłami wesół zatrzepocze  
Rankiem to, najradośniej czeczotka świegocze  
Wszystkie dzieci natury szczęśliwsze o świecie  
Czują z dniem odrodzonym, odrodzone życie,  
I gdy z gościem do brzegu płynie łódka owa  
Przyjmuje urok ranku dusza minstrelowa  
I slychać było twoje, nad wodą śpiewanie  
Zmieszane z arfą brzęmiącą, siwy Allan-Banie,

## II.

## PIEŚŃ.

Ani tak prędko wioslarzów siła  
Z owych wiosel pianę strąca,  
Ani tak prędko ta ścieszka miła  
Która swym biegiem łódź wyłobiła,  
Znika w jeziorze tonąca,  
Jak z pamięci człowieka niewdzięcznie się gładzi  
Przysługa duszy ochotnej;  
Więc gościu, idź szczęśliwy, niech cię Bóg  
prowadzi;  
Nie pomnij wyspy samotnej.

Pierwsze ci miejsca na krolów dworze,  
Pierwsze niech będą gdzie boje,  
Sokoły w polu, rącze psy w borze:  
Niechaj dziewczyny piękne jak zorze  
Lubią w szrankach laury twoje.  
Niech ci będzie miecz wierny, kochająca żona,  
Družba wiary nieobrotnej;  
Niech w uśmiechach miłości i przyjaźni skona  
Pamiętka wyspy samotnej.

## III.

Lecz gdyby w twoich stronach, przypadło  
 W goralskiej odzieży komu,  
 Z cichém westchnieniem, z twarzą wybladłą  
 Z posępném okiem, z duszą upadłą  
 Tęsknić do gór swych, do domu;  
 W tenczas rycerzu nędzy niepożaluj dłoni  
 Ni pociechy częstokrotnej,  
 W tenczas przypomnij sobie żeś był w tej  
 ustroni  
 Gościem na wyspie samotnej.

Lub gdy cię morze życia zagarnie  
 Na burzliwe kołatania;  
 Gdy wierny, baczny i mężny marnie  
 Pod smutną gwiazdą poznasz męczarnie,  
 Utrapięń, nędzy, wygnania,  
 Nietrwoń westchnień na losów, na dworow  
 niestałość  
 Na fałsz przyjaźni ulotnej,  
 A wróc, gdzie cicha dobroć utuli ci żalność,  
 Wróc do tej wyspy samotnej.

## IV.

Właśnie gdy pieśń ucichła na wo-  
 dach, czółno stanęło u brzegu, a nim

w dalszą puścił się drogę cudzoziemiec rzucił ociągające się spojrzenie tam, gdzie Arfiarz siedział na brzegu wysypki, oparty na rażone piorunem drzewo i równie jak on stare i wyniszczone. Porwany minstrelów dumaniem wznosił poważne czoło ku niebu, jakby się domagał u wschodzącego słońca o iskrę poetycznego ognia. Ręka jego zawieszona na strunach zdawała się czekać obudzającego płomienia. — Siedział nieporuszony, jak ten co u sądu ma usłyszyć wyrok swojego przeznaczenia; nieporuszony jakby żaden wiatrek nieśmiał trącić ani jednego włosu jego siwej głowy; nieporuszony — jakby z ostatnim głosem arfy jego i życie w nim zgaśło.

## v.

Na skale mchem obrosłej siedziała przy nim Ellena i uśmiechała się. Uśmiechałaż się ona patrząc jak kaczor pływał po jeziorze, a niecierpliwy wyżeł czekał na łup, którego ująć niemocen? Lecz powiedz mi, kto znasz serce niewiasty czemu na jej licu zapłonął rumieniec? Przebac, przebac wiaro! zapewne to Ellena uśmiechała się widząc jak ów gość nie skory żegnał ją z za wody odchodząc, zatrzymywał się i żegnał ją znowu; lecz kochane dziewczęta, nim wasz gniew potępi bohaterkę lutni mojej, ukażcie mi piękność któraby niechciała śledzić i oceniać tak powabnej zdobyczy swych oczów.



## VI.

Póki on stał na miejscu, zdawało się że go Ellena nieuwagała, lecz kiedy idąc z pomiędzy drzew się obejrzał, posłała mu czuły znak pożegnania; i rycerz ów potem często mógłby powiedzieć że nigdy upominki dni weselnych przez najświetniejsze dawane mu piękności tyle nie podniosły duszy jego, ile to proste, ciche pożegnanie. Po tem z wiernym przewodnikiem, mając czarne swoje psy u boku oddala się — a zapominająca się jeszcze Ellena, śledziła go kręcącego się między górami, lecz gdy zniknął za niemi, poczuła głos w łonie swoim. « Twój Malkom  
« próżna i samolubna dziewico (tak  
« ją łajało sumienie.) Twój Malkom

« nieulubiłby tak marnie gładkich  
« słów południowego języka, ani by  
« Malkom wysiłał tak oczu by śledzić  
« kroki czyje prócz twoich. — Obudź  
« się Allan-Banie, zawołała do Min-  
« strela (\*) przy swoim boku, obudź  
« się z twojego marzenia, podam ci  
« pieśń bohaterską i zagrzewające imie,  
« śpiewajmy chwałę Malkoma. » Le-  
dwie to imie wyrzekła gdy żywy pło-  
mien wstydu zagorzał na jej licu,  
bo młody Malkom Grem i we zbroi  
i w zabawach uważany był za kwiat  
całego Klanu swojego.

## VII.

Minstrel obudził Arfę. — Potrzykroć  
zabrzękło dobrze znane marsowe

---

(\*) Bard.

b rzmienie — i potrzykroć wysokie  
bohaterskie pienia w melancholicz-  
ném skonały jęczeniu. « Darmo mi  
« każesz szlachetna Dziewico» za-  
« wołał Minstrel uderzając się w dło-  
« nie «darmo mi każesz wznosić pie-  
« nie, lubo rozkazy twoje nigdy nie-  
« były daremne. Niestety! potężniej-  
« sza dłoń od mojej nastraja tę Arfę  
« i stron jej dotyka. Budzę głos ra-  
« dości, ale tylko nizki i żalobny odzywa  
« się jęk nieszczęścia; a zuchwały  
« marsz zwycięstwa spada na żale po-  
« grzebne,—szczęśliwy! gdyby te proro-  
« ctwą grobowe mnie tylko czekały,  
« gdyby jak to mam z wieści ojców,  
« ta Arfa świętego Modana, mogła  
« Panu swojemu śmierć przepowiadać!  
« więc cię witam pogrzebny dzwonie  
« Minstrela.

## VIII.

« Lecz biada mi, kochana Dziewi-  
« co! Arfa ta wzdychała podobnie  
« wieczorem przed śmiercią twojej  
« świątobliwej matki; i podobne gło-  
« sy, gdym zaczynał pieśń miłości  
« lub wojny, psujące wszelkie wesele,  
« z trwogą moją jęczały po murach  
« Botwelu, nim Duglas uderzony nie-  
« szczęściem, wygnanym został z ro-  
« dzinnych progów. — O! jeśli jeszcze  
« większe klęski i niedole godzą na  
« ród mojego Pana, jeśli w tym głosie  
« rozpaczy tai się jakie przyszłe nie-  
« szczęście Ellenie, żaden Bard po  
« mnie, Arfo posępna nieznajdzie wię-  
« cę tryumfu ni zapалу na twoich  
« strunach; jedna tylko krótka, je-  
« dna ostatnia pieśń obciążona bo-

« leścią moją zajęczy na tobie i roz-  
« sypiesz się w potrzaskanych ułom-  
« kach — ale i twój Minstrel niedłu-  
« go cię przeżyje. »

## IX.

Pocieszając go, odpowiedziała El-  
lena. « Ukoj dobry przyjacielu te  
« bojaźni wieku; wszystkie ci pieśni  
« znane, jakie tylko Arfa i kobza wy-  
« daje, na płaszczynach i w górach,  
« od Twidy do Spei — cóż więc za  
« dziw jeśli czasem nienakazane ozwą  
« się tony, jeśli bez porządku spojone  
« węzłami pamięci, dobywając się  
« nagle, zmieszają marsz zwycięzki z  
« pieniem grobowém? Małe są nam  
« powody wróżącej obawy. — Jesteś-  
« my tu poniżeni ale bezpieczni. —  
« Mój ojciec, silny swoją duszą, pod-

« dając fortunie stopnie i bogactwa,  
« nie więcej sam się jej poddaje, jak  
« ten dąb potężny hołduje wia-  
« trom; ozdobne liście obrywa mu  
« burza, ale rycerska kłoda stoi nie-  
« tknięta. « Co do mnie» zamilkła a  
« obejrzawszy się do koła wyrwała  
« polny dzwonek. «Co do mnie,  
« której pamięć ledwie słabo zatrzy-  
« muje obraz dni świetniejszych, ten  
« prosty kwiatek dzikie lubiący mu-  
« rawy może być godłem moiém; pi-  
« je on niebieską rosę równie szczę-  
« śliwie jak i róża w królewskich  
« panująca ogrodach; a gdy nim gło-  
« wę moją ozdobię; Allanie! ten wie-  
« niec w oczach Barda jestże piękniej-  
« szy od korony?» Po czém swywoł-  
nie zatknęła kwiatek w piękne swoje  
włosy, i uśmiechnęła się.

## X.

Jej uśmiech, jej słowa, jej władza wyrwały Minstrela ze smutnego dumania, patrzył on na nią oczyma pustelnika który widzi anioła pocieszyciela — patrzył aż póki duma i żal głęboki we łzie nie zadrżały, i po tém odezwał się : Najpiękniejsza! najlepsza! « Mało znasz stopień i « dostojność którąś utraciła! O bo- « dajbym ja dożyć mógł szczęśliwěj « chwili, w którejbym cię obaczył « ozdobą rodu twojego na dworze « Szkockim; w której bym mógł wi- « dzieć wychowankę moję najpiękniej- « szą w śród tańców królewskich, « westchnienie każdej duszy, gwiazdę « każdego oka, pieśń każdego Min-

« strela, lubiącego słać Panią za-  
« krwawionego serca. » (1)

## XI.

« Piękne są to sny » zawołała El-  
lena (głos jej był lekki, westchnęła  
jednak) « ale czyż ta mchem okryta  
« skała nie stanie mi za ozdobne  
« krzesła i zasłony, tańce moje byłyż-  
« by weselsze na dworze jak między  
« górami; a ucho moje a niby do po-  
« łowy lubiło pieśni królewskich Min-  
« strelów tyle jak twoje, co do ko-  
« chanków dumnych i sławnych któ-  
« rzyby się chylili pod mojem zdo-  
« bywczem okiem, ty podchlebny  
« Bardzie! ty sam wyznasz że gro-  
« źny Roderyk czuje ich potęgę, ów

---

(1) Godło familij Duglasów.



« bicz Saxonów duma Klanu Alpina,  
« postrach nadbrzeżów Loch-Loman-  
« du, onby dla mnie zaniechał Ra-  
« bunków — na dzień cały.

## XII.

Poważny Minstrel powściągnął tę  
radość «złe obrałaś cel żartów!» bo  
«któż w okolicach naszych mógł  
«wspomnieć czarnego Roderyka i za-  
«śmiać się! Pamiętam kiedy w pa-  
«łacu Świętego Krzyża (\*) zamordo-  
«wał jednego z rycerzów, spokojnie  
«wyciągnął z trupa swój sztylet i  
«wyszedł wśród rozstępujących się  
«dworzan przed niezatrwożonym za-  
«bójcą. A odtąd lubo potępiony,  
«silną ręką zatrzymuje górzyste dzie-

---

(\*) Holy - Rood - mieszkanie Królów Szkoekich  
w Edinburgu.

« dzictwo swoje. Któżby inny odwa-  
« żył się dać. — O dniu nieszczęsny  
« w którym tę gorzką prawdę wy-  
« znawać trzeba — któżby odważył  
« się dać Duglasowi, jak postrzelo-  
« néj zwierzynie, opuszczonemu od  
« wszystkich, taki nawet przytułek  
« jak teraz mamy? Niestety! ów  
« Hetman łupieżca, on jeden może  
« być naszą ochroną, on teraz gdy  
« się rozwinęły wdzięki twoje, w two-  
« jęj ręce oczekuje za to nagrody;  
« w krótkce rozgrzeszenie pozyskane  
« w Rzymie, wzmoże jego żądania w  
« ten czas, lubo wygnany i ukryty,  
« ojciec twój nie straci jeszcze imie-  
« nia ni powagi Duglasów; ale cho-  
« ciaż tak miłą jesteś Roderykowi (1)

---

(1) Roderyk ów jest bratem ciotecznym Ellony,  
zjąd wzmianka o dispensie z Rzymu.

« iż tego strasznego rycerza mogła-  
« byś wodzić na nitce niewolnikiem  
« twojego skinienia, niezapominaj je-  
« dnak że ze lwem igrasz.»

## XIII.

« Minstrelu » odpowiedziała Dzie-  
wica i wyniosła dusza jęj ojca świet-  
niała w jęj piękném oku. « Wdzię-  
« czności mojęj domowi Roderyka  
« niezaprzeczam; wszystko cobym  
« tylko mogła mieć od matki winna  
« jestem Małgorzacie, odtąd, gdy na  
« tęj pustyni wzięła w opiekę sierotę  
« swęj siostry; jęj walecznemu syno-  
« wi, który ojca mojego zasłonił  
« przed gniewem króla Szkocij wa-  
« żniejszy jescze, świętszy dług wy-  
« znaje. I gdybym się mogła życiem  
« zań wypłacić, Allanie! Roderyk,

« może żądać mojego życia — ale nie  
« ręki. Prędzej Ellena Douglas zosta-  
« nie zakonnicą w klasztorze Maron-  
« nanu, prędzej po zamorskich krai-  
« nach szukać będzie zimnej litości  
« świata, gdzie żadne słowo Szkockie  
« nierozumiane, gdzie nigdy imię Dug-  
« lasa niesłyszane; tam, wywołana  
« prędzej będzie błędzić, niż się odwa-  
« ży pójść za człowieka którego ko-  
« chać niemoże.

## XIV.

« Wstrząsasz dobry przyjacielu two-  
« ją siwą głową. Ale to spojrzenie  
« zaprzeczaż temu co mówię? Wyzna-  
« ię go być walecznym, ale dzikim jak  
« Braklinu fale; i szlachetnym — póki  
« zemsta lub zazdrość krwi mu nie-  
« zapali. Jest on wierny przyjacio-

« łom, jak miecz jego dłoni; ale ten sam  
« miecz byłby litościwszy od niego dla  
« wrogów. Jest on wspaniały — gdy  
« rozrzuca pomiędzy lenników boga-  
« ctwa które mu przynoszą, kiedy  
« przez bory i doliny zbiegają się do  
« niego zostawiając za sobą w nizinach,  
« gdzie niegdyś wesole stały chatki  
« wieśniaków, kupy popiołów krwią  
« zagaszonych. Rękę co za mego oj-  
« ca walczyła, jako córka uwielbiam,  
« ale mogę ścisnąć ją borzącą się  
« morderstwem spokojnych wsi mie-  
« szkańców? nie! im więcej dzikie je-  
« go cnoty świetnieją, tém się czar-  
« niej namiętności jego wydają — mi-  
« gają one w jego duszy iak błyska-  
« wice wsrzód nocy. Dziecięciem je-  
« szcze (a dzieci przenikają kto wróg  
« a przyjaciel) drżałam na jego gro-

« źne czoło, Pled poseępny i pióro czar-  
« ne; i teraz niemogę lubić jego wy-  
« niosłéy i dumnéy twarzy; a jeśli w  
« nim wspomniesz kochanka drzę z  
« niepokoju; albo, jeśli słowo to znane  
« kiedy Duglasom, z bojaźni. Lepiej  
« odmienić te niemiłą rozmowę. Co  
« myślisz o naszym gościu.

## XV.

« Co myślę o nim — Nieszczęsna  
« ta chwila co go nam tu była przy-  
« niosła! Miecz twojego ojca, czaro-  
« dziejską sztuką ukuły przed laty dla  
« Tine-mana gdy się skojarzył z Hoto-  
« purem, sam przez siebie wypa-  
« dły z pochwy przepowiedział wro-  
« ga przybycie. Jeżeli to może szpieg  
« królewski, jakie niebezpieczeństwo  
« dla Duglasa! jakie dla téj wyspy

« uważanej oddawna za najpewniej-  
« szą warownię Klann Alpina! Jeśli  
« on niebył szpiegiem, ni nieprzyja-  
« cielem, pomyśl, co na to powie  
« zazdrośny Roderyk? Nie — nie-  
« wstrząsaj z pogardą głowy — przy-  
« pomnij nieszczęsne swary zapalone  
« na Bellańskich zabawach z powodu  
« tańca twojego z Malkomem, a lu-  
« bo twój ojciec ukoił niezgodę, do-  
« tąd jeszcze wojna dymi się w pier-  
« siach Roderyka. — Bądź ostrożna  
« ale jakież to głosy? ucho moje nic  
« wyraźnego niepojmuje. — Brzoza  
« milczy, osika cicha, żaden wiatrek  
« nie karbuje wody, trzciny spokoj-  
« ne, to jednak pewna że słyszałem—  
« ale oto znowu słyszę! jakieś to  
« kobzy wojenne przysyłają marsowe  
« pienia. »

## XVI.

W dalekości na odległej kończy-  
nie jeziora dały się widzieć cztery  
punkta ciemne, które pomału rosna-  
ce w oczach, stały się czterema łodziami  
pełnemi ludzi. — Płynęły one od  
Glen-gajlu prosto do samotnej wy-  
spy, i gdy Brianchol minęły, zwraca-  
jąc się przeciw wiatru ukazały na  
słońcu śmiałą chorągiew Roderyka. —  
Gdy się bliżej przymknęły . . piki, pa-  
łasze, topory błyskały na powietrzu,  
migaly się piękne tartany, (\*) Pledy,  
i pióra. — Kołpaki zniżaly się i u-  
nosiły za każdym poparciem wiosel.—  
Patrz jak za każdym ich uderzeniem

---

(\*) Tartan różnofarbna w kratki welniana  
materja - dotąd w pospolitem używaniu w Szkocji.



dymią się fale. — Widzisz tych pysznych kobziarzów na sztobie, i długie chorągiewki uczepione do głośnych dudek zamiatające głębokie wody, gdy krając się przez jeziora grają starodawną pieśń góralską.

## XVII.

Im więcéj się zbliżali, tém głośniej wrzały ich pieśni. Z początku głos niesiony z daleka, ułagodzony dochodził przez wody, bo zatrzymując się po nadbrzeżnych górach zostawiał tam wszelkie twardsze tony. Potém śmielszy dopadając ucha dzwonił w niém wrzaskliwy marsz Klanu, dawne pieńie zwołujące rycerzów Alpina do boju. — Gęsto biły rączce nóty, jak gdyby zbierające się rotę wstrząsały

dolinę i śpiesząc się na straszne godło dobywały jęki z pod ziemi — potem leksze i weselsze tony wyrażały marsz ochoczy nim wrzawa boju powstanie w zmieszanych krzykach, jękach i razach; potem głos mimiczny uderzeń i odbić brzęczał, jak miecz po tarczy — potem jęczący przestaniek — potem znowu zbity szczęk boju, nagle napady, tłumne wrzaski, zgiełk ucieczki i wykrzyk tryumfu ogłaszający zwycięstwo Klanu (\*) Alpina — wszystko tam było — ani pieśń kończyła się na tém — ale zwolna spadała do jęków przedłużonych — mieniając radość tryumfu na żal nad poległemi.

---

(\*) Pokolenie.

## XVIII.

Gdy kobzy ustały i echo po jeziorze i górach usnęło, pieśń głosowa obudziła znowu twarde chóry, w których tłumni lennicy sławili Hetmana swojego. Każdy wioslarz, pochylając się nad wiosłem w mierzonych uderzeniach strofy, powtarzał w tak dziwnych głosach, jakimi burza grudniowa szumi po bezlistnych gałęziach. — Naprzód tylko chóru, mógł Allan dosłyszyć. « Urah! ho! » Roderyk czarny! dzielny ród Alpina » - a gdy bliżej nadpłynęli, pieśń Marso-wa brzmiała wyraźnie.

## XIX.

## SPIEW ŁODZIOWY.

Witaj zwycięzco! witaj nasz Hetmanie  
 Sława i szczęście trwało-listnėy sośnie! (1)  
 Niechaj to drzewo, bujne w naszym Klanie,  
 Zdobi nas, chroni i na wieki rośnie.

Niech mu ziemia daie soki

Niech dają rosę obłoki

Niechaj wiecznie zielone pod niebo się wspina

Niech każda góra dokoła

Na nasze pieśni zawoła,

Urah! ho! Roderyk, dzielny ród Alpina.

Nie mdleć to drzewko, które losem żyje  
 Nad brzegiem strugi, a zimą omdlewa;  
 Gdy dokół w gorach burza liść obije  
 Tém nam pyszniejszy cień naszego drzewa.

W twardą skałę mocno wstrzęgłe

Żadnej burzy niedosięgłe

Krzepi się wichrem który lasy zgina,

Z Bredalbanu do Teithy

Brzmi dokoła głos rozbity

Urah! ho! Roderyk dzielny ród Alpina.

---

(1) Godło rodu Roderyka.

## XX.

Słysząc nas było w dolinie Fruiny  
Banochar śpiew nasz odbijał jękami;  
Lussu i Rossu dymią się zwaliny.  
Legli z Lomondu najlepsi przed nami.  
Saxońskie dziewczę i wdowa  
We łzach naszą pamięć chowa  
I Klan Alpiński ze drzeniem wspomina;  
I w Lenoxie i w Lewenie  
Głos ten obudza wzdrygnięcie  
« Urah! ho! Roderyk! dzielny ród Alpina »

Nuże! lennicy, szybko i radośnie  
Pod ręką naszą niech wiośło uderza!  
Pączek tam róży na tej wyspie rośnie,  
Co ma być wieńcem naszego rycerza.  
Bodajby ztąd nieodrodna  
I pięknego drzewa godna,  
Młoda w ich cieniu zakwitła roślina;  
A głos szczęścia w naszym Klanie  
Zgłębi dolin, z serc powstanie  
Urah! ho! Roderyk dzielny ród Alpina.

## XXI.

Z całym radosnym gronem swych  
niewiast Małgorzata schodziła do brze-

gu. — Ulatywały powiewem rozpuszczone ich włosy, gdy wyciągając śnieżne ramiona, odpowiadały wrzaskliwym chórom imieniem rycerza. Z całą troskliwością matki starającą się przymilić polubieńcowi serca swojego, Małgorzata wzywała Elleny do brzegu do powitania brata. «Chodź» leniwko! chodź ty — krew. Duglasa i ociągasz się z uwieńczeniem zwycięzcy.» Niechętnie i zwolna dziewczica niemilemu ulegała wezwaniu; lecz gdy nagle daleka trąbka zagrała, stanęła w pół drogi. «Słyszysz Allanie! Trąbka to mojego ojca — on czołna potrzebuje.» Rzekła, a piękna i szybka jak promień słońca była już u łodzi; a kiedy Roderyk upatrywał troskliwie jej połotnej kibici w gronie swojej matki już ona stanęła u brzegu zatoki.

## XXII.

Są w duszy człowieka uczucia pełniejsze niebem jak ziemią! Jeśli jest jaka łza ludzka wolna od mętu namiętności, łza czysta i słodka coby niesplamiła anielskiego nawet lica, to ta zapewnie którą ojciec dobry nad cnotliwą córką wylewa. I kiedy Douglas przyciskał do piersi swoją kochaną Ellenę ta święta kropla padła na jej włosy z oczu rycerza. Ani postrzegła Ellena, kiedy tłumiącemi się witała ojca słowy, ani postrzegła młodzieńca którego lekliwość miłości trzymała w oddaleniu, aż póki Douglas niewymówił jego imienia — był to jednak Malkom-Grem.

## XXIII.

Allan swoim wieszczem okiem pojrzał na Roderyka wylądowującego na

wyspę i obrócił je na Pana swojego, potém na Pana swojego kochanie, potém, prędko ręką otarł zalane powieki, a Douglas wspierając się na Malkomie rzekł z dobrocią. « Niewiesz-  
« żeli, młody przyjacielu! co znaczy  
« to oko płaczące Barda mojego. Po-  
« wiem ci. — Przypomina on sobie  
« chwilę w której słauił zwycięztwo  
« moje na sklepistych bramach Bot-  
« welu, gdy zdobycze Normandskie  
« świetniały przedemną a dwudziestu  
« rycerzów, z których najinniej sła-  
« wny wyrównywał owemu, zdo-  
« ło mój tryumf. — Ale wierzaj mi,  
« Malkomie, lubo świetne były mo-  
« je orszaki i sztandarne Xięzyce wy-  
« znawały potęgę moję, lubo mury  
« Blantyruswietemirozlegały się Hy-  
« mnami i Botwelscy Bardowie sła-



« wili mię w pieniach, to wszystko nie  
« tyle mię pyszniło, ile łza cicha tego  
« starca, ile przywiązanie tej biednej  
« dziewczyny. Nad ich czułe i szcze-  
« re powitanie nic lepszego najwyż-  
« sze moje szczęście nieznało. — Da-  
« ruj przyjacielu, dumie ojca. — Czém-  
« że przy niej to wszystko com stracił.

## XXIV.

Rozkoszna pochwało! Jak róża le-  
tnia świetniejsza pod rosą zarumie-  
niła się dziewczica — bo Douglas mó-  
wił, a Malkom słuchał — aby u-  
kryć wstydlivość swoją zaczęła i-  
grać ze psami i sokołem — kładąc  
się i wyjąc gończe wdzięczyły się  
przed nią — zawołany sokoł siadł jej  
na rękę, zgarnął skrzydła i przymru-  
żył oczy; a kiedy w takiej postawie

przypominała starożytne Boginie lasów, jeżeli myśl ojca zbyt się może uniosła jej wdziękami, cóż zaiste działo się z duszą kochanka; za każdym ukradzioném spojrzeniem całe się jego serce puszczało.

## XXV.

Piękna ale gibka i silna była postać Malkoma. Pled zfałdowany i tartanowe pończochy ukazywały jej wdzięczne rysy; jasne włosy jego kręciły się do koła niebieskiej czapki - wprawne do łowów jego orle oko mogłoby ptarmigany dojrzeć na śniegu. Znał on każdą ścieżkę przez góry, jeziora i lasy w Lenoxie i Menticie; daremny był bystry lot daniela gdy zawarczał łuk Malkoma, a rączy krok jego ledwie że niedościgał zwierzę-

cia pędzącego skrzydłami bojaźni. Snadno mu było wedrzeć się prosto na szczyt Ben-Lomondu bez okazania trudu zmordowaną pierśią. Postaci jego odpowiadała dusza żywa i ognista, otwarta i czuła, weselszego serca, nim tam weszła Ellena, ani miłość ani troski nieznały; drżała ona mu w piersiach tak lekko, jak pióra na jego głowie. Przyjaciele co bliżej znali młodzieńca, jego gniew na krzywdy, jego miłość prawdy, i Bardowie co postrzegali ogień na jego śmiałej twarzy zapalający się opowiadaniem sławnych czynów, mówili zgodnie, że gdy się on w męzkim wieku obaczy, niedługo sława czarnego Roderyka będzie pierwszą pomiędzy górami.

## XXVI.

Kiedy płynęli ku wyspie «Ojcie mój  
« rzekła Ellena, czemu tak daleko  
« zapędzasz się w łowach? Czemu  
« wracasz tak późno? Czemu— « re-  
« szta była w jej mówiącém oku» łow-  
« wy dziecko moje, są mi obrazem  
« sławniejszych bojów; bez nich, cóż-  
« by mi przypominało dawne wy-  
« prawy Duglasa, błędząc w Glen-  
« Finlasu borach spotkałem młodego  
« Malkoma. Niebyłem sam bezpie-  
« czny. — Łowcy i rycerze snuli się  
« po kniei. Ten młodzieniec lubo  
« jeszcze w opiece króla, niebacząc  
« na życie i dziedzictwo, odważył się  
« być mi przewodnikiem, i znajome-  
« mi sobie uprowadził mię tajnikami.»  
« Roderyk mimo dawnych swarów  
« ze względu na Duglasa spokojnie

« musi go przyjąć. W krótkce Mal-  
« kom wróci do Stat - Endriku do-  
« liny nienarządzając się więcej dla mnie.

## XXVII.

Zbliżający się Roderyk dla ich powitania, zaczerwienił na widok Malkoma. Jednak ni czynem ni słowem ni okiem w niczem nieuchybił gościnności. Na rozmowie i zabawach przepędzili ranek dnia letniego; lecz o południu spieszny goniec wezwał na tajemną rozmowę Roderyka, którego posepne spojrzenie wnet smutną przepowiadało wiadomość. Głębokie myśli zdawały się pracować w jego głowie. I dopiero po wieczery kiedy się zebrali razem, jego matka, Duglas, Malkom i Ellena także, Roderyk spojrział do koła i wlepił oczy w ziemię,

jakby szukając słów najlepszych do udzielenia wieści nie miłój. — Długo jeszcze bawił się z rękojeścią swojego sztyletu nim podniósł dumne czoło i zaczął.

## XXVIII.

« Rzecz moja krótką będzie — ani czas ani mój zwyczaj niepozwała mi słów udatnych. Mój wuju i mój ojcie (jeżeli mi na to imie Duglas zezwala,) « moja szanowna matko; Ellen (ale czemu się odwracasz siestro) Malkomie w którym niebawnie mam doznać przyjaciela lub wroga, gdy wiek da ci władzę nad tobą i twoim dziedzictwem słuchajcie wszyscy! — Król we mściwej dumie chełpi się z ukojenia brzegowych (1) rycerzów, gdy ci

(1) Ukraińskich Rycerzów — *Border chiefs*, na pograniczu Anglij i Szkocij.

« w tłumie psów i sokołów spiesząc  
« dzielić jego łowy sami w krwawe  
« pozapadali sidła; bo gdy w ich  
« zamkach otwarte wrota i gotowe  
« biesiady czekały na króla, zdradą  
« ujęci na własnych poobwieszani zo-  
« stali bramach. Krew ich woła gło-  
« śno z łąk Meggaty, z nadbrzeżów  
« Twedy, Ettriku i Tewiotu. Doliny  
« od rycerskich zamieszkałe Klanów  
« są dzisiaj pustym owiec wypasem..  
« Ow Tyran Szkockiego tronu bez  
« wiary i miłosierdzia, ku naszym  
« zbliża się stronom; cel jego jedna-  
« ki, jednaki pozor myśliwskich za-  
« baw. Czegóż mają spodziewać się  
« goralscy Hetmani, pomniąc na losy  
« wodzów brzegowych. — To nie-  
« dość. W Glen-Finlasu kniejach  
« widziano Daglasie twoją znakomi-

« tą postawę. — Wiem to od wier-  
« nego szpiega. W tych trudnych ra-  
« ziech, czekam waszój rady.

## XXIX.

Małgorzata i Ellena przełęknięte szukały w oczach swoich wzajemnego wsparcia, a po tém spojrzały lękliwie to na ojca, to na syna; gwałtowny rumieniec jawił się i znikął na śmiałej Malkoma twarzy, ale z jego oka widać było iż o Ellenę tylko się lękał, Douglas tymczasem stroskany lecz nieugięty tak się odezwał  
« Mężny Roderyku, lubo się zbiera  
« burza, być może iż tylko zagrzmi  
« i minie; jednak ani jednę chwilę  
« dłużej niechcę tu bawić bym pio-  
« runu nieściagnął na ciebie, bo wiesz  
« dobrze że na tę siwą głowę spadł-



« by najsroższy grom monarchy. Co  
« do ciebie, który na rozkaz królew-  
« ski możesz go wesprzeć waleczne-  
« mi roty twojemi, twoja uległość,  
« hold, ukorzona duma, łatwo gniew  
« jego ukoją. Nędzne ostatki *zakrwawio-*  
« *wionego serca*, ja z moją Elleną,  
« pójdziemy szukać w jakich borach  
« dalekiego przytułku i taić się tam  
« jak ścigane zwierzyny, póki z tych  
« gór i moczar nie umknie zawzięta  
« gonitwa.»

## XXX.

« Nie, na mój honor « — zawolał  
« Roderyk tak mi dopomóż Boże i szabo moja!  
« Nie — nigdy — Niechaj  
« przepadnie owa sosna, starożytne  
« godło krwi mojej, jeśli w niebezpie-  
« czeństwie dozwolę uchodzić z pod jej

« cienia rodowi *zakrwawionego serca*.  
« Powiem po prostu. — Daj mi twoję  
« córkę za żonę, twoję radę za wspar-  
« cie, a Douglas zprzymierzony z Rode-  
« rykiem wnet ściągną do siebie tłum  
« przyjaciół i związkowych. — Ró-  
« wność niebezpieczeństw, podójrzeń  
« i ucisku przywiąże do nas każdego za-  
« chodniego Hetmana, a kiedy kobzy  
« zagrają mi pieśń weselną, brzegi  
« Forthy słyszeć będą dzwon pogrze-  
« bny; zadrżą warty u bram Stirlin-  
« gu; a zapalone ogniem mojej ślu-  
« bnej pochodni tysięczne wioski,  
« budzić będą ze snu króla Jakóba!  
« Nie — Ellenó, nie wzdrygaj się. —  
« Matko! niedawaj mi tych znaków.  
« W zapale mogłem się unieść. Ma-  
« ło potrzeba będzie łupieży i napa-  
« ści, kiedy mądry Douglas zechce

« złączyć wszystkie goralskie klany  
« węzłem przyjaźni do obrony pro-  
« gu naszych krain, aż póki król znu-  
« żony, z bezdrożnych dolin, bez lu-  
« pu, niepowróci do swojej stolicy.

## XXXI.

Bywają tacy którzy, o północnej godzinie, śpiąc wdrapują się straszną drogą na wieżę, i na jej wysokim szczycie, co sterczy nad burzącym się oceanem spokojnie marzą sny swoje; aż gdy obudzeni rannym promieniem błyszczącego wschodu, wzdrygną się rzucając na dół spojrzenie i obaczą niezmierzone głębie do koła i usłyszą nieprzerwane ryczenie bałwanów i poczują pod sobą kruchą budowę która kołysać im zdaje jak pajęczyna od powiewu; — w posród te-

go zawrotu myśli, nieprzyjdzie im rozpaczny popęd, rzucić się gwałtownie w głębiny i spotkać się z tém co im najokropniejszego zapowiada trwoga? — Równie, Ellena zastraszona, jak gdyby dokoła otwierały się otchłanie, krzyżującemi się targana trwogami, zawsze się jednak naywięcej o Duglasa bojąca, już się podawała rozpaczającej myśli, kupić ojca bezpieczeństwo, oddaniem swęj ręki.

## XXXII.

Postrzegł Malkom ten straszny zamiar w drżących ustach i oku Elleny; i zerwał się do mówienia — lecz nim mógł objawić bojaźń swoję, obaczył Duglas w córce ognistą walkę, jak gdyby życie potykało się ze śmiercią; gdy na jęj licu to występowała

« krew gwałtownie, to gwałtownie od-  
« pływając śmiertelną zostawiała na  
« niem bladość. « Nie! Nie Roderyku  
« zawołał, moja córka żoną twoją  
« być niemoże — nie jest to rumie-  
« niec przyjaznej miłości, nie jest to  
« bladość lęklivości dziewiczej. To  
« być niemoże — przebacz mi Het-  
« manie, ani się narażaj dla naszej  
« ochrony. Przeciw królowi swoje-  
« mu, Duglas niepodniesie buntowni-  
« częj włóczni — jam to sam ukła-  
« dał młodą jego rękę do robienia  
« żelazem i koniem. Ani Ellena nie  
« jest mi większą radością i dumą,  
« jak niegdyś było to dziecko króle-  
« wskie. Kocham go jeszcze! pomi-  
« no krzywdy moje, których gniew  
« skory i obmówne języki były po-  
« wodem. — O! szukaj raczej jego

« względów które otrzymasz łatwo,  
« niełęcząc się ze mną.

## XXXIII.

Dwukroć się Roderyk przeszedł po pokoju, a upływający jego tartan, jego zacienione czoło, gdzie raniona duma z gniewem walczyła, dawały przy posepnym błysku pochodni podobieństwo szatana co zastępuje drogę obłąkanym nocą wędrowcom. Lecz nienadgradzona niczém miłości, głęboką jest zatruta boleść twoja, tknięty nią Roderyk ujął nakoniec za rękę Duglasa, a oczy które zawsze z łez szyczyły, gorzkimi załały się kroplami. Śmiertelne pasowanie się długo kochanej nadziei, niemające dość miejsca w tej obszernej piersi, dobywając się z trudnością podnosi-

tartonową oponczę, a każde tłumione łkanie — tak cicho było wszystko — rozchodziło się wyraźne po domu. — Rozpaczy syna, spojrzeń matki, niemogła znosić dobra Ellena. — Podniosła się — i odchodzącej pośpieszył Malkom z pomocą.

## XXXIV.

Rzucił Roderyk Duglasa — a jako ogień cichy wśród dymu, bucha nagle szerokim płomieniem, tak głęboka boleść rozpaczy prysnęła w dzikiej zazdrości. Potężną dłonią porwał za piersi Malkoma. « Precz Młoko! groźnie wrzasnął, precz lalko! także to pamiętasz niedawno daną ci naukę? dziękuj tym programom, Duglasowi, Ellenie, jeśli ci dotąd odwleczona kara.» — Zaja-

« dły, jak pies na zwierzynę porwał  
« się z Roderykiem Malkom. Niech  
« przepadnie moje imie jeśli w czém  
« innem ufam a nie w orężu.» —  
« Uwzięli się więc, a szaloną ręką  
« ten miecz ten sztylet porywał. —  
« Śmierć jużby była — ale Duglas  
« podniósł się i między ich gniewy,  
« postawił swoją olbrzymią siłę.» Stój-  
« cie! Rycerze! kto pierwszy uderzy,  
« wrogiem moim. — Szaleńcy! stójcie.  
« Także to już nisko Duglas upadł,  
« że córka jego ma być łupem tak  
« haniebnych swarów.» — Zwolna  
i posepnie, uderzeni sromem rozcze-  
pili się — i każdy mierzył swojego  
rywala oczyma z wystawioną nogą z  
pół-dobytem żelazem.



## XXXV.

Małgorzata, nim jeszcze błysnęły  
oreże uchwyciła się za płasz Rode-  
ryka, a Malkom usłyszał wrzask El-  
leny jakby we śnie okropnym wy-  
dany. Roderyk schował miecz do  
pochwy, i wściekłość swoją pokrył  
wzgardliwemi słowy — « Zostań tu  
« bezpieczny aż do jutra, żał by by-  
« ło to piękne lice wystawiać na  
« nocne powietrze. Możesz potem  
« Jakóbowi Stuartowi powiedzieć że  
« Roderyk będzie bronić jeziora, i  
« padnie raczej niż pójdzie, zwol-  
« nym klanem swoim na posługę  
« i pompę równego sobie człowieka;  
« gdyby nawet król więcej chciał  
« wiedzieć o klanie Alpina, odkryj  
« mu nasze siły i ścieżki. — Malizie

« ho!» — Namiestnik jego przyszedł.  
« Daj naszą rękojmią podróżną Mal-  
« komowi.» — Malkom odezwał się  
spokojnie i śmiało. « Niełękaj się ni-  
« czego, o twoje ulubione schronie-  
« nie; miejsce, które anioł raczył u-  
« wdzięczyć, świętém jest lubo go  
« łotry hydzą. Prostacką twoją grze-  
« czność schowaj dla tego co się lę-  
« ka twoim być wrogiem. Jak dniem,  
« równie i nocą wszystkie mi drogi  
« bezpieczne, choćby nawet Rode-  
« ryk czarny z zuchwalcami swojemi  
« czyhał w zasadzkach. — Waleczny  
« Duglasie — kochana Elleno — nie —  
« ja się nie żegnam z wami, ziemia  
« nie ma tak samotnych i tajemnych  
« kryjówek gdziebym was nie znalazł.  
« Hetmanie! my także znajdziem się

« kiedyś z sobą — rzekł — i wyszedł  
« z tego leśnego budynku.

## XXXVI.

Stary Allan odprowadził go do brze-  
gu — Taka była wola Duglasa — i o-  
powiadał mu ze smutkiem, jak z ra-  
na Roderyk zaklął się obesać krzyż  
ognisty po dolinach, i górach; jak  
niebezpieczne byłoby zejście się ze  
zbiegającymi się lennikami; i pewniej  
będzie wylądować w głębi jeziora, że  
sam z nim popłynie do brzegu —  
ale gadał do wiatrów — niebaczny na  
to Malkom, ogarnąwszy Pledem szty-  
let, torbę i pałasz, związał go i przy-  
gotował się cały do wodnej podróży.

## XXXVII.

Potém rzekł: « Bywaj zdrów! za-  
« bytku dawniej wierności » i ścisnął

« czule rękę Minstrela. — « O gdy-  
« bym ja mógł mieć jakie schronie-  
« nie! — Mój król ma w opiece mo-  
« je dziedzictwo; mój stryj dowodzi  
« mojemu klanowi; biedny Malkom  
« ma tylko serce i pałasz; lecz jeśli  
« jest jeszcze jaki Grem wierny co-  
« by kochał imie swojego Hetmana,  
« nie długo Douglas będzie się ukry-  
« wać jak jeleni goniony po górach,  
« ani ten nadęty rozbójnik — reszty  
« niechcę domawiać. — Powiedz Ro-  
« derykowi żem mu nic niewinien.  
« nawet za czółno.» — Poczem rzucił  
się do wody; a podnosząc nad nią  
głowę rzesko odpływał od brzegu.  
Silił się troskliwy Allan dojrzeć go  
po jeziorze. Czerniejąc wśród dro-  
bnój fali, którą Xiężyc ośrebrzał, rą-  
czy pływacz stanął po chwili u brze-

gu, zawołał, dając znać o swoim bezpieczeństwie. Usłyszał Minstrel dalekie wołanie, i spokojny oddalił się od brzegu.

KONIEC PIEŚNI DRUGIEJ.

*Tom I.*

# PANI JEZIORA.

---

## PIEŚŃ TRZECIA.

### POSPOLITE RUSZENIE.

I.

Jakże nagle czas płynie! — ów poczet co bawił  
Nasze, na swych kolanach pacholące lata,  
Co nam lubo słuchane dzieje swoje prawił,  
Jak nagle wymazany z obecnego świata! —  
Mało ich, i to nędznych, co się jeszcze wala,  
Czekając na posępnej wieczności kończynie  
Jak ostatki z rozbicia — aż wrócona fala  
Zagarnie ich nam z oczu! — jak nagle czas płynie.

Lecz jeszcze żyją starcy, co pomną te czasy,  
 Gdy trąbką znak dawały goralskie Hetmany,  
 Pola, góry, doliny, pieczary i lasy  
 Znały ten głos — i chyże zbiegały się Klany.  
 —Zbudzone godłem trwogi wrzuszały się jary,  
 Wrzały wojenne kobzy we wrzaskliwych  
 brzmieniach.

Powiewały pod niebem rodzinne sztandary  
 I krzyż ognisty błyszczał, jak widmo w pło-  
 mieniach,

II.

*Odbite łuno świtu letniego, rumie-  
 niło błękitne wody Katrinu; wscho-  
 dni powiew łagodny i słodki, tu trą-  
 cił drzewo, tu pocałował jezioro, a  
 jezioro uweselone, jak lękliwa dziew-  
 czynna, drżało; ale cichą radością —  
 Cienie gór na jego łonie ni połama-  
 ne ni spokojne leżą w świetnej niepe-  
 wności, jak przyszłe szczęście w ima-  
 ginacj oku. Wodne lilie wznoszą na*

świetle srebrnej białości kielichy. Obudzona sarna, wyprowadza na pole, uperlone rosą koźłeta swoje — mgły się podnoszą; odkrywają się po górach strumienie, niknący skowronek w obłokach zsyła ranną swoją pobudkę, a witający poranek gołąb, grucha pieśń pokoju, wesela i miłości.

## III.

Żadna myśl pokoju, żadna myśl wesela, nie koją burzy w piersiach Roderyka. — Z szerokim mieczem w ręku, rzucając się chodził po brzegu wyspy; na wschodzące słońce pozierał i wstrząsał mieczem. — Lennicy jego pod skałą krzatali się przygotowaniem obrzędów głębokich i okropnych, które starożytnym zwyczajem uprzedzać powinny wystanie



ognistego krzyża. Często wzrok Roderyka niecierpliwy trwożył skupioną gromadę. — Takie bywa spojrzenie orła kiedy ze skał Ben-wenu zapuści czarne żagle a rzucając cień swój szeroki na jezioro, ucisza leśnych śpiewaków.

## IV.

Ułożono kupę suchego liścia zmieszanego z ułomkami dębu podartego świeżym piorunem. — Stał nad nią pustelnik Brian w swoim habicie zakapturzony i bosy. Rozczochrana broda, pokudłane włosy dodawały okropności jego dzikiej twarzy; jego nagie ręce i nogi, w gęstych ranach ukazywały ślady zagorzałej pokuty. Wiszące niebezpieczeństwo nad Kłanem rodzinnym, przywiodło tu Mni-

cha tego z głębokiej pustyni Benharrowu. Nie był to zupełnie Xiądz chrześcijański, ale raczej Druid z grobu powstały, którego twarde serce i oko przywykły do poświęcanych na ofiarę ludzi, i powiadano że do swoich czarnoxięzkich szeptów, mieszał wiele z pogańskiej nauki; a święte słowa w ustach jego, dodawały tylko szkaradniejszej mocy jego zaklęciom. Żaden kmiotek nieudawał się do niego po odpust, pielgrzym uciekał od jego jaskini; zapalony myśliwiec znał jego granice i w połowie polowania psy od nich odwoływał, albo jeśli w samotnej dolinie pustelnik ów zastąpił mu drogę, z przestrachu nabożny, modlił się i żegnał.

## v.

Dziwne rzeczy prawiono o rodzie Briana : Matka jego pilnowała raz obory o północy na zapadłej i posepnej dolinie, gdzie rozrzucone wały się kości ludzi w jakiejś zapomnianej wojnie poległych, wybielone wiatrami i deszczem. Skruszyłoby się serce rycerskie patrząc na to uragowisko swęj sztuki! Słaba trawka pętała tam rękę, co niegdyś mogłaby skruszyć żelazne kajdany; pod kością która uzbrajała nieznane bojaźni serce, gość lękliwy, słaba dzierlatka uślała tam ciche gniazdo dla siebie, a leniwy robak ślinił pełzając tę lotną nogę która w biegu czas oszukiwała. — Leżała tam i czaszka wodza, dotąd jeszcze otoczona pełnym i świe-

żym z dzikich kwiatów wieńcem. — Całą noc w tym posepnym jarze, siedziała dziewczyna, w swoim płaszczu uwinięta:— Mówiła ona, że żaden pasterz do niej nieprzychodził, że żaden myśliwiec nierozwiązał jej wstążki, wstążki przecież panińskiej nigdy odtąd Alika, nienosiła na głowie. — Znikły jej dziewicze zabawy i wesela, dziewicza jej przepaska coraz się skracala; niebyła już nigdy, po tej okropnej nocy w kościele; a zamknąwszy w sercu swoim ciężką tajemnicę, umarła w połogu — niepowiadana.

## VI.

Wśród młodych swoich towarzyszków Brian, od lat pacholących, był zawsze samotnym. Ponure to i bie-

dnego serca chłopię obce weselu i spól-czułości, przyjmowało z ciekawą rozpazą cokolwiek o jego tajemniczym rodzie mówiono. Po całych on nocach siadywał na białém świetle Xiężyca skarząc się potokom i lasom na swoją niedolę; aż nakoniec, zagorzały, sam uwierzył w co inni wierzyli, i zapragnął, czy to we mgle czy w ognistych wilmach, obaczyć i poznać swojego upiowego ojca! Próżno na osłodę ciężkiego losu, klasztor mu odemknął swoje litosne wrota, próżno nauka wieku, otwierała przed nim swoje czarno-pisane karty; w jej nawet skarbach znachodził pokarmy swojej gorączce; pożerał chciwie cokolwiek tam znalazł o czarnoxięztwie, wróżbach i o wszelkich ciemnych naukach, gdzie ciekawość wiązała się z

zaślepioną dumą — aż w reszcie z zapaloną głową, ze znużoną myślą, z wysuszonym sercem mistycznemi trwogami, w rozpaczę zagrażył się w jarze Ben-Harrowu i wydarł się pożyciu z ludźmi.

## VII.

Puszcza dostarczyła mu dziwnych widziadeł, jakie tylko mogły się przydać synowi upiora. Tam, kędy po czarnych opokach szumiały strumienie, przypatrywał się on kipiącym wirom, aż póki z ich piany, zapamiętałe jego oczy nie ujrzały powstającego szatana wody; mgła po górach przybierała dla niego postać i ciało południowych jędz i dzikich czarownic. — Wiater północny ostry i posepny dolatywał do niego wezbra-

ny głosami pomarłych a opodał na przysłem polu wojny oko jego już widziało szeregi poległych. — Tak to ów samotny przewidywacz, wytracon z pośród ludzi odziewał w postawy świat niewcielony. Lecz jeszcze jedna niewygasta współ-czułość duszy, łączyła go z resztą śmiertelnych. Jedyna z jego rodziców znana, jego matka, była z Klanu Alpina. Niedawno, dały mu się słyszeć, we śnie wieszczym, przenikliwe wrzaski wyroczonej Benszai. Słyszał także o północy tentent koni pędzących po urwiskach Ben-Harrowu, kędy żaden jeździec ludzki niepotrafiłby się we-drzeć; Piorun rozdarł sosnę — wszystko wróżyło nieszczęście rodowi Alpina. Więc podwiązał swój habit; pośpieszył ukazać znamiona grożącej

niedoli, i teraz stał gotowy błogosła-  
wić lub przeklinać podług rozkazu  
wodza swojego Klanu.

## VIII.

Wszystko było gotowém. — Zpę-  
dzonego z góry kozła i trzymanego  
przed płonącym stosem przeszył Ro-  
deryk dobytém żelazem. — Konają-  
ca ofiara poglądała cierpliwie na krew  
żywotną buchającą czerwoném źrź-  
dłem i podpływającą pod zemszoną  
brodę i wełniste boki, aż póki noc  
nieokryła zagasłych oczu. Groźny  
Xiadz, szeptając modlitwę, zajął się  
robotą krzyża, któremu dał na ło-  
kieć koniecznej długości — wyrobił  
go z gałęzi jodły która w Inich-Kel-  
liachu posuwa swoje cienie po grc-  
bach Klanu Alpina, a szumiąc ponu-



ro wiatrami Lomondu, umiła sen  
 wieczny tysiącznych rycerzów.— Wy-  
 schłą ręką, z ponurém okiem, pod-  
 niósł pustelnik ów krzyż do góry,  
 a mówiąc straszne zaklęcia, dziwne  
 i pomieszane czucia obudzał.

## IX.

« Biada lennikowi który obaczy  
 « godło grobowego drzewa i niebę-  
 « dzie pamiętać że te jodłowe gałęzie  
 « rosły pod najświętszą rosą nieba,  
 « na niskich przebytkach Alpina.—  
 « Niechaj zdrajca swojego Hetmana  
 « nigdy się niezmięsza z temi popio-  
 « łami. A wyrzutek od ojców i bra-  
 « ci pod klutwą każdego lennika, u-  
 « słyszy sprawiedliwy swój wyrok:  
 « Biada zdrajcy! Biada.» — Staął —  
 lennicy pochwycili słowo; naprzód

podani, z ognistém okiem, potrzęśli mieczem gołym nad głową i uderzyli w łoskotne tarcze — z razu w cichym szmerze, potem, jak potok szukający drogi do morza brzmi nagle wezbraną siłą, zawrzasnęli okropną odpowiedzią. « Biada zdrajcy, Biada! Siwe czoło Benanu usłyszało tę wrzawę. — Wilk ucieszon wyglądnał ze swego łożyska; radujący się orzeł zakrakał z wysoka — poznali oni głos wojny Alpina.

## x.

Ucichła wrzawa i Mnich kończył swoje szepty. Posepna i głucha była jego mowa, kiedy opalał krzyż w płomieniach, a kilka słów które można było usłyszeć, lubo miały w sobie najświętsze imiona, były jednak

bardziej bluźnierstwem jak modlitwą. Podniósł potem krzyż płonący nad gromadą i zawołał. « Biada nędz-  
« kowi, który na ten znak straszny  
« nieporwie za włocznia; jak się o-  
« gniem krzyż ten pali, tak niech się  
« pali dom jego, ucieczka jego boja-  
« źni — a gdy buchające z dachu je-  
« go płomienie, ogłoszą zemstę Kla-  
« nu Alpina; dziewice i żony rzucać  
« będą na jego imie klątwę, nędzy,  
« sromu, wzgardy i nieszczęścia. » —  
Powstał więc wrzask niewiast ogła-  
szający złorzeczenia, zmieszany z niewyraźnemi przekleństwami które dzieci zwolna powtarzały. « Niech  
« się dom jego żarem rozsypie, i  
« niech przekłete będzie każde schro-  
« nienie, które przyjmuje tułacką gło-  
« wę, którą my skazujem na hańbę

« i nędzę. » — Czarownicza jaskinia Urisków, i uzienione brzozami między-górza Belanambu, ostrém i krzykliwém odpowiedziały echem.

## XI.

Głęboko potem uciszył się pustelnik. — Pracowały mu, ciężko podnoszące się piersi, zacisnął zęby i ręce, oczy jego gorzały jak zarzące się węgle. — Przemysłiwiał gorsze jeszcze i straszniejsze przekleństwa na głowę lennika któryby wzywany do półków Hetmańskich, ujrzał godło i nieusłuchał; gorejące końce krzyża zgasił we krwi rozlanej, a podnosząc go potem głębokim odezwał się głosem « kiedy ten krzyż od męża do męża « z rozkazami Alpina przelatywać będzie po Klanie, niech zgnije ucho

« co tego słuchać nie zechce, niech  
 « uschnie noga leniwa, obojętne oko  
 « niech wydziobią kruki, a podle  
 « serce niech wilkom pójdzie na pa-  
 « stwę; jak ta posoka wsiąka w zie-  
 « mię, tak niechaj krew jego serde-  
 « czna własne jego ognisko napoi;  
 « jak ten ogień gaśnie w tej posoce  
 « tak ty! Wieczna ruino! zagaś je-  
 « go światło na wieki, i na wieki ła-  
 « skę mu tego krzyża odéjmij. » Prze-  
 stał — żadne echo nieśmiało zawołać  
 Amen.

## XII.

Po czém Roderyk z niecierpliwo-  
 ścią w oku uchwycił godło z ręki  
 Briana. « Pośpieszaj Malizie pośpie-  
 « szaj » rzekł podając krzyż namie-  
 stnikowi swojemu. Obóz na Lanar-  
 ku łące — czas nagli — pośpieszaj

Malizie! pospieszaj. « Jak cietrzew uchodzący przed sokołem lekkie czółno leciało po jeziorze; pęd jego tak był szybki że przy wyspie, gdzie było zepchniętém pływały jeszcze nie popękane bańki, gdy już przeciwnego dopływało lądu — a lubo trzy sążnie jeszcze było od ziemi, skoczył na brzeg niecierpliwy posłaniec krwi i ognia.

## XIII.

Pospieszaj Malizie! pospieszaj. — Skórzane obwiązki nigdy prędszych nóg nieokręcały. — Nigdy prędszego biegu nie było potrzeba — schylaj twe piersi ku przepaścistym góróm, puszczaj się jak strumień z ich szczytu; krótkiém i sprężystém stąpieniem mijaj drżące kępy i zdradne moczary; przesadzaj jak sarna potoki; drzyj

się przez krzaki jak gończe; ta skała  
 wysoka; wir ten bezdenny, lecz nie-  
 bacz na skok rozpaczny. — Zaszły  
 gorejące twoje wargi, ale nie stawać  
 teraz przy krynicy; Pośle boju i trwo-  
 gi nie stajesz w lotnym twym pędzie!  
 Nie ścigasz to teraz jelenia, nie go-  
 nisz za dziewczyną po gaju, nie wy-  
 przedzasz goralów w zakładzie, lecz  
 trwozę, śmierć i wojnę roznosisz. —  
 Pośpieszaj Malizie; pośpieszaj!

## XIV.

Chyże, jak lot wyrocznego godła  
 powstają chaty i wioski w oreżach.  
 Kręte jary, i góry posepne łąty swo-  
 ich krępych mieszkańców. — Ani po-  
 słaniec zatrzymywał kroku: Ukazał  
 godło, wymienił miejsce, i jak wia-  
 ter, powiał dalej, zostawując po so-

bie niespodzianość i płacze. Rybak opuścił wodę. — Czarny kowal wziął się do miecza. Wesoły kosarz, zmieniając lice, porzucił kosę swoją w na pół przeciętą trawie; Rozbiegły się trzody bez pasterza, wała się pług w niedooranej brodzie; ptasznik zapomniał sokoła, myśliwiec już prawie dognanego porzucił jelenia — Garna się w orężach, skorzy jak wieść trwogi, synowie Alpina; Miece się ta burza brzegami twojemi luby Achraju; jak żal, że te echa muszą brzmieć odgłosem trwogi, gdy nadbrzeżne drzewa i skały tak cicho spią na twojem łonie, że nawet szczęśliwe pienie skowronka, zbyt się głośnie wydaje dla tych okolic spokojnych.



## XV.

Pośpieszaj Malizie, pośpieszaj! —  
Minał jezioro — Zbliża się do chaty  
Don — Kraganowój, która iak skała  
omszona, na-pół widziana, na pół  
ukryta wygląda z lasu — Tu się droga  
twoja skończy! Bojar tej chaty z  
godłem w dalsze poleci strony. Jak  
sokół za zwierzyną tak się na dół  
puścił namiestnik. — Jakież to po-  
pne głosy obciążęły wiater? Szlochy  
to pogrzebne! płacze kobiece. — Sła-  
wnego łowca łowy minęły — minęły  
boje śmiałego Żołnierza. Któż na  
wojnie, albo w kniei, przy boku Ro-  
deryka miejsce jego zastąpi? W kom-  
nacie, przy gromnicach, leżał Don-  
kan na niskich marach. Oblewa go  
łzami wdowa jego, płacze syn doro-

sły i kwilą młodsze pacholęta nieznające czemu. Do koła zebrane z wioski dziewczyny i żony nucą żałobny Koronach. (1)

## XVI.

## KORONACH.

Rzucił wszystko na tym świecie,  
Nasze góry, nasze ściany,  
Rzucił nagle — jak źródł w lecie  
Gdy najwięcej pożądanym.

Wkrótce dadzą deszcz niebiosy  
Zagra woda w zdroju zlaną:  
Ale dla nas niema rosy  
Niema jutra dla Donkana.

Nie żnie kłosów sierp żniwiarza  
Aż dojrzeją płowe łany;  
Czemuz często nam się zdarza  
Płacz poranny, grób wiosniany!

---

(1) Pieśń pogrzebowa.

W śrzod Jesieni wiatr burzliwy  
 Suchym tylko liściem miecie;  
 Czemuż grom ten, grom skwapliwy  
 Zerwał kwiat nasz w pierwszym kwiecie.

Lotna nogo do gonitwy,  
 Do porady, mądre oko!  
 Gromka ręko, w zarze bitwy,  
 Jakże spicie! — jak głęboko!

Tak jak rosa w naszych górach,  
 Jak pieniste bąble rzeki,  
 Jak przelotny błysk na chmurach,  
 Tak nam zniknął — i na wieki.

## XVII.

Patrzaj oto Stumach, pies wierny,  
 obok trumny, pogląda zdziwiony na  
 ciało pana swojego.— Biedny Stumach!  
 co błyskawicą latywał na każde nawo-  
 łanie łowca znikłego, grzbiet swój na-  
 jęza i nastércza uszy czując kroki obce-  
 go Człowieka.— Nie jest to żałobny  
 krok przyjaciela co przybywa zapła-

kać nad umarłym, lecz pośpiech gwałtowny, i nagle trwoga pędzi tu kogoś — Zadrżeli wszyscy — Niepostrzeżony namiestnik wpada do izby, staje przed trumną, podnosi krzyż i woła «Oboz  
« na Lanriku łące; pośpieszaj ze  
« znakiem Lenniku, pośpieszaj.»

## XVIII.

Angus dziedzic Dunkana, przyskoczył i ujął godło. Uwiązuje nagle sztylet i miecz swojego ojca; ale kiedy ujrzał oczy matczyne w bezmowném osłupieniu — zwrócone ku sobie, rzucił się w jej otwarte ramiona i tkliwém pożegnał ją pocałowaniem — «Więc żegnaj  
« mi, mówiła jęcząc; pośpieszaj sy-  
« nu Donkana.» — Spojrzał raz ostatni na trumnę, otarł oczy, westchnął głęboko dla ulżenia spraco-

wanym piersiom, zatrząsł piórami  
swej czapki i zniknął unosząc godło  
jak zrzebiec kiedy raz pierwszy lotu  
swego doświadcza. Wdowa łyzy swoje  
zatrzymała słuchając kroków odbie-  
gającego syna, a kiedy postrzegła  
oczy namiestnika niewyczajną spó-  
czułością zmoczone. « Bracie, rzekła,  
« niema już ojca, syn cię zastąpił;  
« dąb poległ — młoda gałązka całym  
« teraz jest cieniem Dunkragganu —  
« ufam że Bóg sierot pilnować je  
« będzie. — A ty, wierna dróżbo  
« Donkana, do broni i strzeżcie mo-  
« jego syna » Szczęk oreży i głos mar-  
sowy rozległ się po żałobnej kom-  
nacie; gdy otaczająca gromada ze  
ścian porywała bronie i tarcze po-  
śpieszną ręką — krótka i przelotna  
radość błysnęła w nabrzmiałych o-

czach wdowy, jak gdyby brzęk Bohatyrom miły mógł obudzić z trumny Donkana. — Ale prędko znikła ta pożyczona pociecha. — Bolesć domagała się o swoje prawa, łązy o swoje strumienie.

## XIX.

Benledi widział krzyż ognisty; przeleciał on jak błyskawica po stratirze. Nieznał spoczynku w szybkim biegu swoim młody Angus, a jeśli łąza zakręciła mu się w oku, wnet ją wysuszył powiew; stanął w reszcie gdzie młode wody Teity rozgradzały go od zarosłej skały, która zielonością swoją zdołała kaplicę świętej Brigidy — Potok był wezbrany, most daleki, ale Angus nie stał nad brzegiem; lubo lecące wody porywały mu za-

kręcone oczy, brnął niezłękniomy  
wśród szumu strumienia, w prawej  
ręce podnosił krzyż, lewą toporem  
wojennym o drogę badał. — Dwa ra-  
zy się potknął — piana prysnęła wy-  
soko zwiększonym pędem strumień się  
połał. Gdybyś był upadł — jużby  
po tobie było młoda Dunkraggana  
sieroto! Silniej jednak, jakby w ostat-  
ku życia trzymał krzyż wojenny,  
a dostawszy się do brzegu, wdzie-  
rał się wiodącą do kaplicy ścieżką.

## XX.

Wesoła drużyna napępniała kapli-  
cę świętej Brigidy. Halina z Tom-  
bei oddała rękę swoją Normanowi z  
Armandawu, a wychodząc ze drzwi  
Gotyckich weselna gromada wracała  
do domu. Prostym ale wdzięcznym

orszakiem postępowali w niedzielnych kołpakach ojcowie, w pięknych zasłonach matki, upledowana, młodzież brzmiała śmiechami i żartem, których nieśmiały słuchać wstążkami postrojone dziewice; rade dzieci mieszały swoją piśkliwą radość, a Minstrelowie wyśpiewywali przed Panną młodą. Jój spuszczone oko, jój śliczne lice, miały i łzę i rumieniec porannej róży — Wstąpieniu dziewiczem, wstydliwą ręką trzymała za węzeł śnieżnej chustki, dziarski Pan młody u jój boku, pozierał na nią z dumą zwycięzcy; a szczęśliwa matka szeptała córce słowa odwagi.

## XXI.

Któż ich spotyka u bramy cmentarza? Poseł to wyroków i trwogi!



Pośpiech bije się przez jego słowa, boleść pływa mu w oczach. Cały zmokły świeżem brnieniem i zadywany, podniósł krzyż wyroczny, wołając umówione hasło. Obóz na « Lanriku dolinie, pośpieszaj dalej » z godłem Normanie, pośpieszaj! » Musiż on więc porzucić rękę, z którą go święty węzeł połączył, dla okropnego krzyża i miecza. — Musiż więc dzień ów którego ranek szczęśliwy, szczęśliwszy mu wieczór przyrzekał, rozdzielić go z poślubienicą jego. — Srogi losie! tak być musi. Sprawa Klanu Alpina; wodza jego rozkazy, zwłoki niecierpią. — Śpiesz się więc do biegu.

## XXII.

Zwolna jednak Pled swój odrzucił na stronę, a ociągając się patrzył

6\*

w piękną żonę swoją, aż ujrzał w jej oku łzę tryskającą, której otrzeć nie miał czasu; odwrócił się a nieufając powtórnemu spojrzeniu, puścił się po nad strumieniem, i nieobójrzał się aż z tamtąd gdzie Teitha wypływa z jeziora Lubnegu. — Cóż się niedziało w duszy jego? Bolała tam nadzieja odłożona, i pamięć gorzka marnych rojeń poranku; z niecierpliwością miłości mieszało się pragnienie wojennej sławy, burzliwa radość gorala przed bojem, i gorejąca gorliwość dla Klanu i Hetmana i nadzieia powrotu po szczęśliwej bitwie gdy w ozdobach zwycięstwa przycisnie do piersi Halinę swoją. Wezbrany temi myślami, przyśpieszał biegu, wzmożła się odwaga, rozegrzało się uczucie i pieśń chętna do ust mu się cisnęła.

XXIII.

PIEŚŃ.

Noc mię gdzieś w polu dzisiaj zastanie  
Chwast mi pościelą będzie jedyną.  
Uśpi mię nocne warty stąpanie  
Gdzieś! gdzieś daleko od was Halino.

A jutro może w skrwawionym Pledzie  
Głębiej spać będę między Kempiną,  
Placz twój nademną pieśni rozwiedzie  
Lecz mię niezbudzisz łzami, Halino.

Jakież tam troski (wspomnieć się boję)  
Niebogą moją kłocą dziewczyną.  
Boję się wspomnieć i śluby twoje  
I coś mi z niemi dała, Halino.

Lecz nie czas baczyć na żal ten święty!—  
Gdy się Chorągwie Klanu rozwiną  
Serce bydz musi jak łuk napięty,  
Noga, jak wolna strzala Halino.

Zawsze ja tkliwej doczekam chwili!—  
Gdy legnę w boju groźną godziną,

Myśl jedna słodka zgon mój umili,  
Myśl ta o tobie będzie, Halino.

Lecz kiedy Norman zwycięzca wróci  
Jakże szczęśliwe dni mu nadpłyną!  
Jakże gil pięknie zmrokiem zanuci  
Mój młodej żonie i mnie — Halino! —

## XXIX.

Nie tak szybko na twoich barkach  
zarosły Balkwiderze, pędzi północ-  
ny pożar, ubierając twoje wysokie  
skały w purpurę złocistą, i czerwie-  
niąc czarne u dołu jeziora; nie tak  
szybko, nie tak daleko jak głos woj-  
ny po chwastach twoich. — Wzru-  
szył on brzegi Woilu i Doinu, zrzo-  
dła Balwegu i szeroką dolinę Gar-  
tneju, aż w reszcie uzbroił się każdy,  
ktokolwiek należał do Klanu Alpina,  
od siwego starca którego ręka drżąca  
zaledwie mogła oręż przypasać, do

niedorosłego chłopca, którego strzała ledwie wronom była postrachem. W każdej dolinie zbierają się gromady, jak potoki z gór pozlewane, i leją się dalej wzmagając wrzawę i siłę, aż wreszcie na oznaczonym miejscu stanęli setniami gotowi na krew i śmierć. Każdy z młodu przywykły do boju, nie zna innych węzłów tylko swojego Klanu; żadnej przysięgi tylko dla wodza, żadnych praw, prócz rozkazów Roderyka.

## XXV.

Tego samego ranku Roderyk obéjrzał okolice Benltenu, i rozesłał śpiegów po granicach Teithy. Wszyscy wrócili z nowinami że Klany Grema i Brusa spokojne, żadnego jeźdźca niewidać na dziedzińcach Re-

dnoku, żadna chorągiew nie wieje na Kardrossu bramach, niegoreją hasła na wieżach Duchraju, spokojne czaple po jeziorze Konu, wszystko zdawało się w pokoju — ale wiecież dla czego to Hetman tak troskliwie opatrywał zachód: nie granice? — Piękny, lubo srogi skarb tam spoczywał w najciemniejszej jaskini Benwenu; bo Douglas wierny swojemu słowu, ustąpił z wyspy o świcie i skrył się w tém zapadłym i samotnym schronieniu. — Liczni Bardowie, w Cettyckich pieśniach sławili Coir - nan - Uriskin, co potem grota czarownic nazwano.

## XXVI.

Było to dzikie i ponure ustronie i właśnie dla wygnańców. — Wąwóz

na grzbiecie góry<sup>e</sup> roztwierał się jak rana w piersiach rycerza. — Głębokość jego zatrzymała lecące skały ze szczytu Benwenu, zgruchotane pierwszo-wiecznym trzęsieniem ziemi, i te zwalone w nieładzie, utworzyły tę dziwną grootę. Dąb i brzoza zmieszane cieniem o południu nawet, zmrok tu utrzymywały; chyba tylko czasem krótki i wędrowny promień zabłyśnie na kamieniu, takim światłem, jakiego zasięga oko proroka na twoich głębinach, przyszłości. Nikt tu niemieszał uroczystego pokoju, prócz kłopotania odpływającej krynicy; ale gdy się burza rozegra po jeziorze szum posepny dźwiga się ku wysokościom i głębokim głosem gada nieustanną wojnę bałwanów ze skałami. Zawieszona opoki, grożąc

zburzeniem zdawały się chwiać nad jaskinią. — W takiej to pieczarze wilk spoczywa, w takiej to, dzikie płodzą się koty. — Jednak Duglas z piękną córką swoją szukał tu na czas schronienia. Szeptane dzieje starych zabobonów zagradzały to miejsce od gminnych kroków. Tu bowiem, mówiono, czarownice się chowały i kaledońskie satyry miały stolicę swoją, z tąd wybiegały przy świetle Xiężyca na swoje tańce i zaślepiały natrętne zuchwalców oczy.

## XXVII.

Już wieczór pławił długie cienie po wodach Katrinu; gdy Roderyk wracając przebywał Benwenu wyżyny, w towarzystwie nie wielu wybranych, i kiedy dzikiem przejściem Bel-nambu



zstępowali po nad grotą czarownic, skorzy lennicy pośpieszyli przodem dla zepchnięcia łodzi którą mieli przebyć Katrin, dla obéjrzenia wężozów Achraju, i do uszykowania zebranych lenników. Ale rzecz nadzwyczajna, daleko z tyłu pozostał Roderyk zadumany. Jedyne tylko germek był przy nim; reszta szybko przedarłszy się przez zarośle, czekała go u brzegu. Piękny to był widok zaprawdę, patrzeć na nich z wyżyn okolicznych przy poziomych słońca promieniach. Byli oni wyborem Klanu — widać to po ich dumnych krokach i marsowój postawie — stali u batu; pióra ich tańczyły, upływały tartany, błyszczały tarcze, i ta wojenna gromada dodawała właściwój ozdoby tym górzystym brzegom.

## XXVIII.

Hetman ich, daleko jeszcze za niemi zstępował leniwym krokiem właśnie w okolicy posepnego mieszkania Duglasa. Był on prawda przysiągł dumnie tego rana, utopić miłość swoją w burzy wojennej i niemyśleć więcej o Ellenie; lecz ten, co by już potrafił piaskiem zatamować rzekę, i nicią płomień uwiązać, jeśliby chciał trudniejszych rzeczy dokazać, niech stałem przedsięwzięciem miłość pokona — już ciemnieje a Roderyk tam jeszcze — jak cień niespokojny, przy utraconym skarbie — A lubo dumne serce jego zabrania sobie ostatniego z nią pożegnania, pragnie jeszcze jednak z daleka głos jej usłyszyć — i przeklinał w duszy natrętny powiew który szelest

po drzewach obudzał. Ale cyt! czy-  
 żeż to brzmienie? jest to arfa Allan-Ba-  
 na — jakież to głos miły jęj towa-  
 rzyszy — głos to Elleny lub anioła.

XXIX.

HYMN DO N. PANNY.

Zdrowaś Mario! Boga Rodzico,  
 Wysłuchaj modłów tułaczy!  
 Wszak ty nie gardzisz głosem, Dziewico,  
 Z łona pusczy i rozpaczy.  
 Daj nam snem cichym wśród tej ciemnicy  
 Uśpić wygnania zgryzoty!  
 Panno! wysłuchaj modłów dziewicy  
 Wysłuchaj Matko, sieroty.  
 Zdrowaś Mario!

Zdrowaś Mario! Panno bez zmazy!  
 Nawiedz to dzikie mieszkanie,  
 A łoża nasze, te twarde glazy  
 W miękkie się zmienia postanie;  
 Rozeszła Balsam po okolicy  
 Duszące swady tej groty.

Panno! wysłuchaj modłów dziewicy

Wysłuchaj matko, sieroty.

Zdrowaś Mario!

Zdrowaś Mario! Panno łaskawa!

Złych duchów i czartów roje

Którym ta puszcza schronienie dawa

Znikną na oblicze twoje.

Gdy wesprzesz, lekko zniesiem nędznicę

Padło tu tego kłopoty!

Panno wysłuchaj modłów dziewicy

Wysłuchaj Matko, sieroty!

Zdrowaś Mario.

XXX.

Skonał na arfie Hymn skończony—  
nieporuszony Hetman; i słuchający je-  
scze, stał oparty na mieczu swoim,  
aż poki giermek lęklwym znakiem  
nieukazał mu po dwa kroć zachodzą-  
cego słońca. Po czém obwijając się  
swoim Pledem «Raz to ostatni—raz  
« ostatni — (po trzy kroć zawołał) —

« raz ostatni. Roderyk słyszy ten głos « anielski » — Ta myśl wróciła mu dzielność — przyspieszonym stąpieniem zszedł ku brzegom — milczący wsiadł do łodzi — przepłyneli szybko jezioro — a udając się po tém na wschód z ostatnim brzaskiem wieczora, stanęli na wyżynach Lanriku, z kąd widać było rozłożony na dolinie Klan Alpinów w marsowym pozorze.

## XXXI.

Rozliczny widok Lennicy dawali. Ci stali, ci siedzieli, ci zwolna błękałi się; najwięcej, ukutanych w Pledy, leżało na ziemi. Bystremu nawet oku trudnoby było ich rozeznać pomiędzy chwastami; tak dobrze kratkowane ich tartany w czarną i zieloną barwę mieszały się z zaroślami; owdzie

tylko, lub owdzie błyskały włoczeń żelaza jak świecące robaczki wśród cieniów. Na widok wodza okrzyk wydany, zatrzęsł ciężkimi górami; trzy razy on się wzbijał, trzy razy się po jeziorach i skałach powtarzał, i skończył na Bochastlu równinach — Późem milczenie objęło swoje wieczorne panowanie.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

# PRZYPISY

## DO PIEŚNI PIERWSZEY. (a)

---

### PRZYPISEK I. PARAGRAF IV.

Ua-var iest to góra położona w stronie północno zachodniéy wioski Kallender w Mentheith; nazywa się *Wielką Pieczarą*, od kryjówki między skalami, gdzie olbrzym miał mieć swe mieszkanie, iak niosą dawne podania. — Późniéy, pieczara ta została przytułkiem zbóyców i wygnańców, którzy z niéy nie rychléy iak od lat czterdziestu wygnani byli. —

### PRZYPISEK II. PARAGRAF VII.

Psy które nazywaią psami S. Huberta są zwykle całe czarne, chociaż ich rodzaj za naszych czasów tak dalece iest pomieszany, że się znajduią kaźdéy sierci; są to psy, których gniazdo pielęgnowali Opaci S. Huberta, na pamiątkę ich Świętego, który był tak dobrym myśliwym iak

---

(a) Przypisy te, dla objaśnienia niektórych szczegółów Jeografii, Mitologii i obyczajów dawnych Szkotów, przez wydawcę przyłączone zostały.

S. Ertas. Psy S. Huberta rozproszone były w prowincjach Flanan, Lotaryngiy, Haudryi i Burgundyi, są w sobie wysokie, mają iednak krótkie i niskie golenie. — Nie są zbyt lekkimi w biegu — ale obdarzone nayostrzejszym węchem, wietrzą z daleka zwierzynę; nie lękają się wody ani zimna; wołają zwierza który lisem oddaje; gdyż te nie czują w sobie ani tyle szybkości, ani odwagi, aby mogły polować na zwierza dzielniejszą obdarzonego siłą. Ogary tego gatunku, są szacowane powszechnie, nadewszystko gdy są doskonale czarne. —

(Szlachetna sztuka Polowania tlómaczona dla użytku Szlachty w Londynie 1611.)

### PRZYPISEK III. PARAGRAF VIII.

Kiedy ieleń był przy zgonie niebezpieczną było pracą dla konia myśliwego, iść mu zadawać raz śmiertelny. — W pewnych porach roku, była to rzecz prawdziwie niebezpieczna, gdyż rana kopytem ielenia zadana była osądzoną, za iadowitszą niżeli kłem dzika, iak to dowodzą dwa starożytne wiersze, których myśl iest następująca:

« Jeżeli cię Jeleń ranił, iuz iesteś w drodze  
« do trumny, lecz ręka Balbierza wyleczy cię  
« z rany przez Dzika zadanej; więc się nie lękay.»

Jakkolwiek bądź, — ostatni ten trud polowania, nie iest bez niebezpieczeństwa, a książka przyto-



czona w poprzedzającym przypisie, wskazuje wszystkie ostrożności iakich użyć należy, chcąc się pozbyć Jelenia bez żadnej szkody. —

Walter Skott opowiada tu podług Wilsona, iak ten Dzieiopis cudownie uszedł zguby o której mówimy, kiedy się znajdował przy dworze Xiążęcia Essex. — Patrz Dzieło pod tytułem: Peck's desiderata curiosa II. 464. —

#### PRZYPISEK IV. PARAGRAF XIV.

Nim droga prawdziwa, była urobioną w przechodzie romantycznym, który opisać tu usiłował Autor, nie było środka wyjścia z wąwozów nazwanych *trcsachs*, chyba za pomocą drabiny przysposobionej z gałęzi i korzeni drzew.

#### PRZYPISEK V. PARAGRAF XVII.

Klany które zamieszkały w stronach romantycznych otaczających Jezioro Katrinu, miały ieszcze nie dawno zwyczaj, czynienia wycieczek na ląd niższy. Dawniej, powiada Graham, kantony położone za pasmem gór Grampian były prawie nieprzystępne, dzięki rogatkom z skał, gór i jezior utworzonym. Była to granica — a iednak prawie całkowicie od reszty Swiata oddzielona. —

Wiadomo iest, że w górach nie było zwyczajów przeciwnych prawu Narodów, lecz uważano za chwalebne Dzieło pustoszyć ziemie nieprzyjacielskich pokoleń. — W tym zaś kantonie oko-

liczności szczególnie utrzymywały jeszcze ten zwyczaj. —

Mieszkańcy sąsiedniej okolicy byli bogatsi, i mniej do wojny wprawieni, a różnili się od goralów językiem i obyczajami. —

(*Graham Essais sur le Perthshire Edim: 1806.*)

#### PRZYPISEK VI. PARAGRAF XXIII.

Gdyby oczewistość mogła nas upoważnić do wierzenia czynom, w brew przeciwnym powszechnemu prawu przyrodzenia, możnaby licznemi poprzeć dowody, wiarę *drugiej władzy widzenia*. Nazywają ją w języku Galów *Taishitaraugh*, od *Taish* (pozor uroiony i twor wyobraźni.) Ci, którzy są to władzą obdarzeni są nazwani *Taishatum*, co możnaby wytłómaczyć przez słowo *Fantastyki*:

Martin, który stale wierzy w drugą władzę widzenia, mówi o niej w tych wyrazach:

« Druga władza widzenia, jest to dar szczególny widzenia przedmiotu, zewsząd niewiadzialnego bez poprzedniczego przygotowania. —

« Czyni to tak mocne wrażenie na wieszczach, że widzą tylko iedno to swoje widziadło, i przez czas iego trwania, nie są żadną inną myślą roztargnieni. — W ten czas są weseli lub smutni, stosownie do przedmiotu, iaki się im przedstawił.

« Na zbliżenie się widziadła, powieki ściągają się i wznoszą, oczy zostają nie ruchome aż póki przedmiot nie znika. — »

« Znajducie się w Hrabstwie Skye, osoba obdarzona, drugą władzą widzenia, u której uważano wielokrotnie, że kiedy ma widzenie, wewnętrzna część powiek, wznosi się tak dalece, że po zniknięciu przedmiotu, zmuszoną jest użyć pomocy palców swoich do ich opuszczenia a częstokroć posługuie się w tém ręką którego z widzów. — »

« Władza drugiego widzenia, nie jest dziedziczną iak niektórzy ją sobie wyobrażają; ponieważ znam wielu Oyców, którzy nią obdarzeni są, a nie wlewają icy swym dzieciom, na odwrót. Wszystkie moje dociekania, przekonywały mię iednak że mimo to jest ona wszelako udzielającą się.

« Prorok nie zna przedmiotu, czasu, ani miejsca widzenia nim się ukaże — i ten że sam przedmiot częstokroć jest widziany przez różne osoby które w znaczney odległości iedne od drugich mieszkają. — Prawdziwéy nauki potrzeba, aby poznać dobrze rysy widziadła; są proroki nowicyusze, są i dokończone proroki. — Należy dobrze uważać czas i godzinę widzenia, aby jego skutki przepowiedzieć doskonale. —

« Jeżeli kogo widzą otoczonego całunem — jest to pewna wróżba śmierci. —

« Jeżeli widzą niewiastę stojącą po lewéy stronie Mężczyzny, jest to przepowiedzeniem ich małżeńskiego związku. Mnieysza o to czy żyją w bezżeństwie, czyli już są zaślubieni. — »

Jeżeli dwie lub trzy niewiasty dadzą się wiedzieć po lewéj stronie Mężczyzny, ten mimo wszystkie istotne okoliczności, zaślubi one jedną po drugiej i. t. d: —

(Martin description des îles etc. 1716.)

Do tych szczególności można dodać niezliczone przykłady, wszystkie zaświadczone przez Autorów poważnych i wiary godnych, lecz na złość ocze- wistości, której się odmówić nie mogli. Bacon, ani Boyce, ani Johnson; Taish ze wszystkimi widzeniami swoimi, zdaie się bydź zupełnie zostawiony Poetom. — Tak doskonale piękne poemata Lochiela (1) przychodzi tu samo z siebie na pamięć Czytelnikowi.

(WALTER SCOTT.)

#### PRZYPISEK VII. PARAGRAF XXV.

Naczelnicy Celtów, których życie ciągłemi niebezpieczeństwami otoczonem było, mieli zwyczajnie w najodleglejszém dóbr swoich części, jakąkolwiek uchronę, iako wieżę, pieczarę, lub chatkę wieśniaczą. — Wtakim to ustroniu skrył się Edward po nieszczęśliwej bitwie pod Culloden.

#### PRZYPISEK VIII. PARAGRAF XXVIII.

Ci dwaj synowie Anaka są sławni w księgach dawnego rycerstwa. — Pierwszy jest dobrze znany

---

(1) Przez Campbell Autora: Roskosz Nadziei i Gertrudy de Wyoming.

po miłośników Ariosta, pod imieniem Ferrau; był on jednym z przeciwników Rolanda, zabity przezeń w pojedynczój walce. — Romans Karola wielkiego przypisuje mu kształt największego olbrzyma. —

Ascapart albo Ascabart, gra rolę ważną w dziejach Pana Bevis de Hampton, przez którego był zwyciężonym. — Jego wyobrażenie można jeszcze widzieć na jedney stronie bramy Southampton, której druga strona przez samego Pana Bevis jest zaiętą. — Ascabart nie ustępował zgoła co do wzrostu Ferragusowi, wedle rękopismu w losicy oprawie znajduiącego się w Bibliotece prawników w Edyburgu.

#### PRZYPISEK IX. PARAGRAF XXIX.

Gorale niezmiernie scisli w przestrzeganiu obowiązków gościnności, sądziliby się winnymi grubiaństwa, gdyby przed wzięciem jakiego posiłku, zapytali się przybyłego do nich gościa o imie iego lub o familią, — Nie przyjaźni tak między niemi zagęszczone były, że przeciwne prawidło, mogłoby pozbawić Gospodarza dobrego przyjęcia jakie by dla niego wzajemnie przeznaczoném było. —

#### PRZYPISEK X. PARAGRAF XXX.

« Gorale lubią bardzo muzykę, a szczególniej  
« Arfę i *clairschoes* na wzór kraiu. — *Clair-*

« *shoes* są z drutu, Arfy zaś z substancyi ży-  
 « lastey. Brząkaią na nich paznociami którym  
 « rosnać pozwalają, lub też innym na ten cel  
 « narzędziem. Lubią ozdabiać Arfy swoje sre-  
 « brem lub kamieniami drogiemi, a ludzie ubodzy  
 « kryształem składają i spiewają wiersze na po-  
 « chwałę bohaterów; ich język iest zepsuty da-  
 « wny Francuzki. » (Essais sur l'Ecosse en 1597.  
 Londres, 1603.)

Dawne pieśni Goralów same tylko czynią  
 wzmiankę dzisiay o Arfach i Clairschoes, a Dudy:  
 the bagpipe) zastępują je w téy chwili.

P. Gunn z Edynburga ogłosił naypoźniej zbior  
 ciekawy o Arfie i Muzyce dawnych Goralów. —

KONIEC PRZYPIŚÓW DO PIĘSNI PIERWSZEY.

# PRZYPISY

## DO PIEŚNI DRUGIEY.

---

### PRZYPISEK I. PARAGRAF I.

**W**odzowie Goralów mieli na swych usługach Barda, który był w liczbie Urzędników domowych — Autor listów Szkoekich, w tych wyrazach mówi, o Bardzie którego słyszał opowiadającego wiersze u iednego Szkoekiego Wodza. —

« Bard zna pochodzenie wszystkich familii  
« Mieszkańców Gór; czasem iest Nauczycielem  
« młodego Lorda; wysławia dzieła, pokolenia i  
« śpiewa swoje liryczne płody; iak wdzięk usypiający. — Kiedy Pan iego spać nie może. —  
« Lecz Poeci nie w okolicach wszystkich są  
« równie szacowani i poważani, i sam byłem  
« świadkiem krzywdy wyrządzoney Muzom u iednego Wodza Goralów. — U oddzielnego stołu  
« siedzieli dway Bardowie, których całą hypokreną była szklanka podpiwku. »

« Nie dano im nawet kieliszka wina, chociaż sam ieden byłem biesiadnikiem Wodza i iego familii. — W krótkim czasie kazano iednemu z nich zaspiewać dla mnie pieśń Goralów; — lecz w czwartéy strofie Spiewak był przerwany przez swego Pana, który rozumiał się uczonym, a obrazając się do mnie, powiedział że nie nie było

równego w Homerze i Wirgiliuszu; łatwo temu wierzę, odpowiedziałem.» —

### PRZYPISEK II. PARAGRAF VI.

Dawna familia Graham posiadała znaczne Dobra w Hrabstwach Dumbarton i Stirling. — Mało jest familii któreby mogły wymagać większej historyczney sławy; trzy swietni Bohaterowie roczników Szkoekich zapewniają iey nieśmiertelności. Pierwszy był P. John the Green wierny Towarzysz broni Wallasa, i poległ w bitwie pod Falkirk w roku 1298; — Drugi z tych wielkich ludzi był Markiz Montroz, w którym Kardynał Retz widział uistniony twór wyobraźni, iaki sobie ukształcił o Bohaterach starożytności. — Mimo surowość charakteru i srogość z iaką wykonał misyą Xiążąt, w którym służył; nie wahał się nazwać trzecim Jana Grøeme de Claverhouse, Margrabi de Dundee, którego śmierć Bohaterska na lonie zwycięztwa, powinna zmniejszyć okrucieństwo okazane na niekonformistach, za panowania Karola II. i Iakoba II. —

(WALTER SCOTT.)

### PRZYPISEK III. PARAGRAF VII.

« Gaudent in cœlis animæ sanctorum qui  
 « Christi vestigia sunt secuti; et quia pro eius  
 « amore sanguinem suum fuderunt; ideo cum  
 « Christo gaudent æternum. »



« Wszyscy przytomni bardzo zdumieni, dla tego tylko oczy mieli, aby temu nadzwyczajnemu narzędziu przypatrywać się mogli. » —

(Patrz żywoty wybrane najsławniejszych Angielskich świętych Szkockich i Irlandzkich Świętych przez Wielebnego Ojca Hieronima Porter. — Douay 1632 in 4to. Tom. 1. karta 438.)

#### PRZYPISEK IV. PARAGRAF VIII.

Text czyni tu zastosowanie do upadku Duglasy domu Angusa, za panowania Jakóba Vgo. Należy sobie przypominać że Hrabia Angus zasłubił Królowę wdowę, i tym związkim oraz znaczeniem swoim, upoważnił się do trzymania Króla w rodzaju opieki która podobną była do więzów. — Wiele otwartych czyniono kroków aby uwolnić króla Jakóba z jego kajdan, któremi już Król zupełnie był znudzony; — lecz zwycięstwo sprzyjało zawsze męstwu Duglassa i jego sprzymierzonych. —

Nakoniec Król potrafił wymknąć się z Palacu i dworu swego, i udał się z pośpiechem największym w nocy do zamku Stirling: gdzie Rządca, który był z przeciwney Duglassowi strony, przyjął go z radością. —

Tak wydobyty na wolność zwołał Jakób iak narychley wszystkich Parów, o których wiedział iż są nayprzeciwniejszemi Rządowi Hrabiego Angus, i z goryczą się przed niemi

uskarżał, że tak długo w istotnej podległości Duglassom i ich przyjacielom zostawał, którzy ucisnęli i złupili Królestwo pod pozorem sprawiedliwości i cieniem jego imienia. — Wielu szlachetnych Panów, skazanych było na śmierć za to że próbowali wydobyć go z więzów. — Chciał mieć zadość uczynienie z Hrabiego i z jego stronników; — « Gdyż, przysięgam, rzecze, iż zemszczonym będę. » —

Duglassowie byli pozwani do stawienia się przed Obliczem Sprawiedliwości, — lecz nie posłuszni, zostali wygnani i zdrajcami Ojczyzny ogłoszeni. — (Piscoti Dzieje Szkockie w Edynburgu in fol: karta 142.)

#### PRZYPISEK V. PARAGRAF XII.

Zabójstwo, o jakie Roderyk jest oskarżony, nie było rzadkiem na dworze Szkockim, gdzie przytomność Monarchy nie mogła przeszkodzić krwi rozlewowi. — Oto przykład, taki jak jest opisany w dziejach łacińskich Johnstona którego my, własne przytaczamy słowa; idzie tu o zamordowanie Jerzego Sztuarta de Chiltree przez sławnego Francis, Hrabiego Bothvel. —

» Mors improbi hominis, non tam ipsa im-  
 » merita quam pessimo exemplo in publicum  
 » foede perpetrata. Gulicmus Stuartus Alkiltuus,  
 » Arani frater, natura ac moribus, cujus sæpius  
 » memini, vulgo propter sitim sanguinis San-

« *guinarius* dictus, a Bothvelio, in sanctæ crucis  
 « regias, exardescente ira, mendacii probo la-  
 « cessitus, obscenum osculum liberius retorquebat;  
 « Bothvelius hanc contumeliam tacitus tulit, sed  
 « ingentum irarum molem animo concepit. Utrin-  
 « que postridie Edimburgi conventum, todidem  
 « numero comitibus armatis, præsidii causa,  
 « et acriter pugnatum est; cæteris amicis et  
 « clientibus metu. torpentibus, aut vi absterritis,  
 « ipse Stuartus fortissime dimicat, tandem  
 « excusso gladio a Bothvelio, scythica feritate  
 « transfoditur, sine cujusquam misericordia;  
 « habuit itaque quem debuit exitum. Dignus  
 « erat Stuartus qui pateretur; Bothvelius qui  
 « faceret. *Vulgus sanguine prædicabat, et horum  
 « cruore innocuorum manibus egregie paren-  
 « tatum.* »

(R. *Johnstoni historia rerum britannicarum,*  
*ab anno 1572. ad annum 1628. Amsteloda-*  
*mi, 1665.)*

## PRZYPISEK VI. PARAGRAF XII.

Położenie tey familii, tak potężney przed wy-  
 gnaniem nie iest tu *rozobszernione*. — Nienawisć  
 którą Jakób chował dla imienia Duglassów, była  
 zastarzałą tak dalece, że chociaż wielka ich sprzy-  
 mierzeńców była liczba, i chociaż w ten czas  
 gardzono powagą królewską; żaden z przyjaciół  
 nie śmiał im dać przytułku, chyba pod nay-

większą tajemnicą. — Jakob Duglas, syn Hrabiego Angus znany później pod tytułem Hrabiego Morton, skrył się w północney Szkocyi, i tam sprawował urząd Sędziego. Z nalogu rozwazania i oszczędności, iakiego nabył w tey niskiey posiadzie, zkorzystał ów dar poznania charakteru ludu, który mu podał środek wyniesienia się na tak wysoki w państwie stopień, i nauczył go Ekonomiki która mu posłużyła do wrócenia Hrabstwom Morton i Angus dawnego ich blasku. — (Dziecie Domu Duglassów).

#### PRZYPISEK VII. PARAGRAF XIII.

Parafia Kirmarnock bierze swoje nazwisko od kaplicy poświęconey świętemu Maronoch, Mar-nok, albo Maronan. — Fontanna która była poświęconą temu błogosławionemu Patronowi straciła dziś nieco z tey własności dobroczynney iaką iey wprzód przyznawano. —

#### PRZYPISEK VIII. PARAGRAF XIV.

Jest to blisko mieysca, nazwanego mostem Bracklin, gdzie powódź z gór pędząc tworzy piękny Wodospad, który nazwisko to nosi. — Most iest tak wązki, że go bez strachu przebydź nie można. —

#### PRZYPISEK IX. PARAGRAF XV.

Archibald, trzeci Hrabia z Duglassów, był tak nieszczęśliwy w każdym swém przedsięwzię-

ciu, iż nazwano go Tineman, od słowa Szko-  
ckiego (tine tracić), gdyż tracił Towarzyszów  
swoich, we wszystkich które tylko staczał, po-  
tyczkach. — etc. etc.

( Patrz Dzieie Domu Duglassów ).

### PRZYPISEK X. PARAGRAF XV.

Dawni Wojownicy których nadzieia i zaufanie  
polegało prawie zupełnie na ich mieczach mieli  
zwyczaj brać z nich wróżby nadewszystko z tych,  
które były zaczarowane, lub robione przez Czar-  
noieżką sztukę. Odsyłamy Czytelników naszych  
do owoczesnych Romansów i piśm świętych. —  
Bartholin ( De causis contemptæ a Danis adhuc  
gentilibus mortis ) przywodzi powieść o cudo-  
wnym mieczu zwanym *Skofnung* który przez zbóycę  
morskiego w grobie Królewskim był znaleziony. —  
Przytoczę tu zdarzenie, które mające zasługę pod  
względem Cudowności :

Młody ieden Szlachcie obłąkał się w przedmie-  
ściu pewney Stolicy Niemieckiey gdy nadchodząca  
się burza zagnęła go schronić się w pobliskim  
domu. — Zapukał do drzwi; były mu otworzone  
przez człowieka wysokiey postawy, dzikiego  
spoyrzenia, i w odrażającym ubiorze. — Przy-  
chodzien był wprowadzony do izby na której  
scianach — wisiały miecze, topory, i maszyny —  
które zdawały się tworzyć prawdziwą zbroiownią  
narzędzi torturowych. — Wahał się weyść — gdy

miecz ieden wypadł z swej pochwy. W tenczas gospodarz, z tak nadzwyczajną mu się przypatrywał miną, że młodzieniec nie mógł się wstrzymać od zapytania go o Imię, rzemiosło i coby miał znaczyć wyraz iego postaci. — Jestem, odpowie ten człowiek katem, w tym mieście a przypadek któryś uważał, iest pewną wróżbą że kiedyś pełniąc mój obowiązek, mam ci sciąć głowę tymże samym mieczem który dobrowolnie swoją pochwę opuścił. —

Młodzieniec nie długo został u swego Gospodarza; lecz w lat kilka potem należąc do pewnego rozruchu, przez tegoż kata, tymże samym mieczem, który widział u niego, ściętym został. —

#### PRZYPISEK XI. PARAGRAF XVII.

Znawcy muzyki na *Dudach* utrzymują iż mogą rozeznąć w *Pibroku* dobrze ułożonym wszystkie brzmienia pochodzi, potyczki, zamieszania, y wszystkie wypadki gorącej rozprawy. — Otoż co o tém mówi Doktor *Beattie*: *Pibroek* iest rodzaj *Symfonii*, która właściwą iest tylko samym mieszkańcom gór i wyspom *Szkocyi*. — Wyprawia się na *Dudach* i różni się zupełnie od każdéy innej muzyki. — Ich rytm takiest nieporządny, że *Cudzoziemiec* nie może zmiarkować stopniowania dźwięku, — Niektóre całą oddają

potyczkę. (*Zbiór nad śmiechem i nad płodami zabawnemi.*)

## PRZYPISEK XII. PARAGRAF XIX.

Oprocz Imienia i przezwiska, każdy Wodz godny miał jeszcze Przydomek dla oznaczenia jego godności patryarchalney, iako Naczelnik swojego klanu, który był mu wspólnym wraz z poprzednikami i następcami jego. Taki był, Faraon dla egipskich taki Arsacus dla Assyryjskich Królów. — Było to pospolicie Imie od Oycy przyjęte okazujące pochodzenie założyciela Familii. — Książę d'Argyle, naprzykład, nazywał się Mac-Callan-More, albo syn wielkiego Colina. Niekiedy to imie brane było z różnicy Herbów. Lord Leaford, Wodz Makenzeiów, nosi przydomek Caben-fae czyli głowa ielenia, iak Colin Fitz-Gerald, który ocalił Króla na polowaniu ieleniów; lecz oprócz tych tytułów, nosili jeszcze Naczelnicy ostatnie wzięte z koloru ich włosów, z ich postawy, z iakiego wielkiego Dzieła lub z iakiego natogu. Tak Roderyk nosi imiona Roderyka Czarnego, następcy Alpina. — Piosnka Wioslarzów, iest naśladowaniem *Jorana* Szkockiego, przystosowanem doskonale do poruszenia wiosel. Rozeznać można, po ich zwolnionym odgłosie, piosnki ułożone na towarzyszenie wiosłom galery, od piosnek dla pospolitego batu. —

## PRZYPISEK XIII. PARAGRAF XX.

Lennox był szczególnie wystawiony na napady Goralów. Potyczka pod Glen-Fruin, jest sławna krwią z tak wielkiem okrucieństwem wylaną (1602). Skutki tej potyczki były okropne dla Klanu Mac-Gregor, który tam najwięcej dokazywał, i który już był uważanym za pokolenie buntownicze. — Wdowy Colguhnow, którzy wyróżnieni byli, przyszli w liczbie szesciu-dziesiąt do Króla do Stirlingu, siedziały wszystkie na koniach białych, i niosły na konicach dzid, koszule swych mężów krwią zbroszone. Jakób VI. tak był wzruszony ich żalnością, iż rozciągnął straszliwą zemstę nad pokoleniem Mac Gregor. — Wszystko tam zniszczono aż do imienia tego Klanu; wszyscy, którzy donależeli wytepieni zostali mieczem, lub skazani na ogień i szwani psami, iak drapieżne zwierzęta. Odsyłamy naszych Czytelników do Arcy-Dziela Rob-Roy, które nas upowaznia do skrócenia tego przypisu. —

## PRZYPISEK XIV. PARAGRAF XXVIII.

W roku 1529. Jakób V. skutkiem postanowienia rady swojej, przedsięwziął dobitne srodki dla ukarzenia pogranicznych okręgów których łupiestwa odnawiały się często w czasie iego małoletności. — Zebrał rodzaj obozu lataiącego, gdzie się udała cała iego Szlachta, która miała rozkaz przyprowadzić z sobą psiarnie i sokoly, aby Król mógł używać rozkoszy polowania



w przerwach wyprawy. — Tak przebiegał puszczę Ellricką, wieszając po prawey i lewey stronie Wodzów buntowników. —

(Dzieie Szkockie przez Piscotti.)

#### PRZYPISEK XV. PARAGRAF XXXV.

Wyrzut miękkości, był nayprzykrzyszy, n iaki tylko Goralom uczynić można było. Jedney nocy kiedy stary Ewan Cameron de Lochiel, rozciągniony na Sciegu spoczywał z towarzyszymi swemi, uyrzał iż ieden z Wnuków iego, dla wygodniejszego leżenia — ulepił walec z sniegu na podporę swey głowy! Jak więc, mu krzyknie, rozgniewany, i odrzucając nogą to, co pewnie za sprzęt zbytku uważał, iestes ty tak zniewiesciały, iż potrzebuiesz poduszki?

Od dzieciństwa do pływania przyzwyczajeni byli iak pudle, powiada Autor listów o Szkocyi mówiąc o Goralach, i nie lękali się wody w żadney porze roku.

#### PRZYPISEK XVI. PARAGRAF. XXXV.

Koniuszy to iest: Hench-man, rodzaj Sekretarza, Urzędnik domu Wodza — Hench-man iest ciągle przy swoim Panu; stoi za krzesłem gdy ten iest u stołu; gotowy zawsze wykonać iego rozkazy i ukarać bez żadnych obrządków prawnych, każdego ktoby dopuścił się iakichkolwiek słów krzywdzących iego Pana.

KONIEC PRZYPISÓW DO PIEŚNI DRUGIEY,

# PRZYPISY

## DO PIEŚNI TRZECIEJ.

---

### PRZYPISEK I. PARAGRAF I.

**K**IEDY Naczelnik chciał zwołać swój Okręg w grożącym niebezpieczeństwie; zabił kozę, i zrobiwszy krzyż z drzewa, palił jego końce, które potem gasił krwią bydłęcia; to więc było co nazywano krzyżem ognia, Crean' Tarigh, albo krzyżem hańby, gdyż nie można było odmówić stawienia się na wezwanie, iakie to Godło zna- czyło, aby nie byż skarany na ohydę. — Krzyż był powierzony wysłańcowi wiernemu i chyżemu w biegu, który go nioś bez wytchnie- nia do sąsiedniej wioski, gdzie drugi goniec zastępował go natychmiast; Tym sposobem krzyż obiegał okolice z prędkością nie uwierzoną.

Na widok krzyża ognistego, dzieci i starce od piętnastu lat wieku aż do sześciudziesiąt byli obo- wiążani udać się zbrojno w tęż chwilę na miey- sce zgromadzenia. Ten, któryby uchybił po- dwoyną odbierał karę żelaza i ognia, którego nieposłuszeństwo było zagrożone znakami ambli- matycznymi krzyża. — Pośród wojen domowych w roku 1745 i 46tym krzyż ognia obiegał często

okolice, dnia iednego przebył w trzech godzinach cały Powiat Breadalbane to iest Obszar trzydzieści mil kraiu zajmujący.

S. P. Alexander Stuart opowiadał mnie iż sam posyłał krzyż ognia w tey epoce. — Brzegi były zagrożone przez dwie fregaty Angielskie, i wybor naszej młodzieży był w Anglii z Xiążęciem Karolem Edwardem; iednak to zwołanie tak skuteczném było, że w przeciągu kilku godzin widziano pod bronią; woysko tak liczne i tak pełne zapalu, że projekt zrobienia dywersyi w okolicy, był zaniechany przez Anglików, iako przedsięwzięcie o którego skutku rozpaczali. —

Krzyż ognia iest w uzywaniu wspólnie u goralów, iak u dawnych Skandynawów; co się widzieć daie z dzieiów Gotów, pisanych przez Olaüs magnus.

#### PRZYPISEK II. PARAGRAF IV.

Stan religiy w średnim wieku zostawiał wielkie łatwości; tym którzy przez rodzaj życia, byli wyłączeni od obrzędów porządkowych; chcieli iednak zachować sobie pomoc duchowną Spowiednika, gotowego zastosować swoją naukę, do potrzeb szerególnych swęj trzody. — Wiadomo że sławny Robin Hood (1)

---

(1) Obacz w *Ivanhoe* epizody tego sławnego bandyty, sławionego przez tyle pieśni Angielskich.

miał Kapelanem Mnicha Tuck, Mnich ten był pewnie z rodzaju Oyców Duchownych przy bandytach Tynedalskich na których, za Henryka VIII, Biskup de Ourhan rzucił klątwę; — Zapewniano nas nadto, że było wielu Kapelanów którzy publicznie utrzymywali nałożnictwo etc. etc. Z kąd inąd. — Są to ludzie zupełnie głupi, i odprawiaią służbę Bożą w miejscach bezbożnych i zakazanych ect. ect.

#### PRZYPISEK IV. PARAGRAF IX.

Wstęga Panien Szkockich, nazwana *Snood*, była godłem Panieństwa którą niewiasty zamężne zamieniały na zasłonę *curck* albo *toy*; lecz kiedy młoda dziewczyna miała nieszczęście stracić prawo do tytułu Panny, nie nabywszy go do nazwiska mężatki, — nie godziło się iey nosić Snoodu, i nie mogła wdziewać zasłony. — Stare pieśni Szkockie, czynią częste zlosliwe do tęg okoliczności zastosowania. —

#### PRZYPISEK VI. PARAGRAF VII.

Mniemano że nayznaczniejsza część wielkich famillii Szkockich, miała Geniusza opiekuńczego albo raczëy domowego, który wyłącznie do nich był przywiązany; zatrudniał się ich pomyslnością, i załośnym swym iękiem ostrzegał kiedy im iakie nieszczęście groziło. — Geniusz Granta, nazywał się May-Moullach, i pokazywał się mu w po-

staci młodey Dziewczyny, mającey ramie włossem porosle. — Jnny Grant Rothermucusa miał równie na zawołanie, iednego z tych duchów nazwanego Bodach an-dun, albo Duch z pagórka. — Wieleby można podobnych wymienić przykładów.

Bauschie, była wieszczka czarnoksiężka, której ięki, uprzedzały zawsze, iak mówią, śmierć Wodza. Kiedy ten Duch niewieści widzieć się dawał, ukazywało się pod postacią staręy kobiety, z rozpuszczonemi włosami, okrytęy płaszczem białym.

Śmierć Naczelnika rodziny bywa częstokroć zwiastowaną przez łańcuch światel różnych kolorów, nazwany *Dreugh* albo śmierć Druida • który obraca swe kroki ku miejscu pogrzebu.

#### PRZYPISEK VII. PARAGRAF VII.

Ten odgłos usłyszany na Benharowie, iest przystosowaniem do podobney wieszczby, która zwiastuje zawsze, iak zapewniają, śmierć dawney rodziny Leana; iest to Duch iednego z iego przodków zabitego niegdys w potyczce, który galopuje po górze. —

Łatwość z iaką oczy i ucho oszukują się w podobnych okolicznosciach, iest wykazaną przez dzieie woysk powietrznych, i inne fenomena, które znajduiemy nawet w księgach świętych.

## PRZYPISEK VIII. PARAGRAF VIII.

Juch Caillach. — Wyspa Mniszek albo starych bab, iest wyspa rokoszna u brzegu iaskini Lomond. — Ledwie zostały nieiaki rozwaliny Kościoła; lecz znajduie się tam ieszcze Cmentarz, który nie przestaiie przyimować śmiertelne zwłoki sąsiednich okręgów. — Pomniki nayznakomitsze są Mac-Gregor, którzy sięgają pochodzenia od dawnego Króla Szkockiego, nazwiskiem Alpin.

Górale są bardzo zazdrosni co do swoich praw pogrzebowych — iak tego można się spodziewać od ludu, którego Prawa i Rząd (ieżeli to nazwisko może bydź dane ustawóm Okręgu) polegają na prawidlach iedności familyney. —

*Oby prochy iego w wodę rzucone były!* iest to przekłństwo naystrasznieysze, iakie tylko Goral na nieprzyaciela swego rzucić może. —

## PRZYPISEK IX. PARAGRAF XIII.

*Bogle*, obuwie istotne Góralów, iest zrobione z skóry z otworami, aby dozwoić wodzie wpływu i wypływu — bo nie można się spodziewać, przebyć bagna suchą nogą. Dawne bóty, były ieszcze obuwiem niezgrabnieyszém nizeli *Bogle*. —

## PRZYPISEK X. PARAGRAF XVI.

Powtórzemy tylko w względzie *Coronach* Góralów ze to iest *Vluloa* Irlandczyków a *Elulatus* Rzymian.

## PRZYPISEK XI. PARAGRAF XIX.

Odsyłamy do karty Geograficznej Hrabiego Perthire, tych wszystkich którzy chcieliby poznać kray iaki obiegł krzyż ognia wysłany przez Roderyka.

## PRZYPISEK XII. PARAGRAF XXIV.

Dobrze jest uwiadomić Czytelnika że często wypalają w Szkocyi, zwiędłe pastwiska, aby trzody mogły ogryzać świeżą trawkę — która ich miejsce zabiera.

## PRZYPISEK XIII. PARAGRAF XXIV.

*Innych przysiąg iak na ramie ich Wodzów.* Słepé uszanowanie, iakie okręgi miały dla swych Wodzów, czyniło tę przysięgę uroczystą. —

## PRZYPISEK XIV. PARAGRAF XXV.

Coir-nam-uriskin, jest pieczara urobiona w górze Benvenu, okrążona wyniosłemi skałami, i zacieniona brzozaami i dębami. — Miejsce tak dziwacznie położone blisko Jeziora Katrinu, znajdujące się w sąsiedztwie ludu, którego wszystkie skłonności są romantyczne, nie mogło zostać bez bóstw miejscowych.

Nazwisko Coir-nam-uriskin, oznacza pieczarę człowieka dzikiego; a podanie przyznaie temu

Uryskowi, który iev dał swoje imię, postawę kozłą i człowieczą zarazem, a iednem słowem, wszystkie własności Satyra greckiego. — Ale *Urisk* nie zdaie się tak dziedziczyć rozpusty tego klasycznego bóstwa, iak odziedziczył iego postać; iego zatrudnienia, raczey go każą porównać z *Lubbar fiend* Milтона. Można go było oswoić i użyć na folwarcznego sługę; i w dawnych wiekach, wiele familii, miało ich na swoim żoldzie. — Rozproszeni po całej okolicy, każdy z nich miał swoje oddzielne schronienie; lecz się zbierali wszysey na wielką radę zakonu w pieczarze Benvenu.

#### PRZYPISEK XV. PARAGRAF XXVII.

Zadne położenie mieysca nie może bydz zrównane, z przedziwnym widokiem, iaki przedstawiaią okolice Beal nam-Bo. —

#### PRZYPISEK XVI. PARAGRAF XXVIII.

Zaden z Monarchów nie był tak udzielnym w swojej władzy, iak naczelnik goralów, miał liczny orszak Urzędników, przywiązany do swojej osoby: gwardye Koniuszego, Barda, Mówcę, Miecznika czyli Urzędnika noszącego pałasz, Wodza, ect. ect.

KONIEC PRZYPISÓW PIEŚNI TRZECIEJ.



# PRZYPISY

## DO PIEŚNI CZWARTEJ.

---

### PRZYPISEK I. PARAGRAF IV.

JAK wszystkie grube Narody, tak i Gorale mieli różne sposoby radzenia się przyszłości. — Jeden z najznaczniejszych był *Taghairm*, o którym jest mowa w texcie. — Okrywano Człowieka skórą byka świeżo zabitego, i kładziono go blisko wodo-spadu w głębi przepaści, albo w jakim innem dzikiem mieyscu, którego widok mógł go natchnąć mu samemi okropnemi myślami. — W takim położeniu, człowiek ten musiał odnowić w swoim umyśle zadane pytanie, i wszystkie wrażenia których mu dostarczała wzniesiona wyobraźnia uchodziły za natchnienie, wymyślonych mieszkańców tego mieysca, gdzie był złożony.

W Hebrydach, radzono się wielkiego czarnego kamienia, któremu przypisywano moc dawania wyroczni; zbliżano się doń z pewnemi obrzędami, a pierwsze wyobrażenie, iakie tym łatwociernym wyspiarzom na myśl przyszło, było uznanem za natchnienie Bóstwa opiekującego się skalą. —

Oto niektóre szczegóły, iakie Martin podaje o Thagaizmie. Trzy były sposoby radzenia się niewidomey wyroczni: pierwszy był ten, brano człowieka, zawiązywano mu oczy, i uderzano ciałem iego o brzeg rzeki póty, póki niewidzialni przyjaciele iego, nie pospieszili uwolnić go wydaniem tajemnicy o którą się go pytano. —

« Drugi sposób był następujący: okrywano człowieka skurą krowią, i w tym ubiorze zostawiano go przez noc całą, aż odebrał od swoich niewidzialnych przyjaciół odpowiedź życzoną. — Trzeci sposób radzenia się wyroczni, służył do zatwierdzenia poprzedzającego sposobu. Brano kota, którego żywcem na roźnie pieczono, i potem pytano się tego, co rożen obracał; co robisz? Ten odpowiadał: piekę kota aż póki tego przyjaciele nie dadzą na zapytanie nasze, tęg samę odpowiedzi, którąśmy odebrali od człowieka, który noc, w krowiej skurze przepędził. — Nakoniec przybywał kot wielki w orszaku mniey wielkich kotów, i przyrzekał dać odpowiedź na to o co się pytano, ieżeli biedne zwierze w pół-upieczone uwolnionem zostanie. »

(Martin opisanie Hebrydów:)

Patrz także Podróż przez Szkocyą przez Penant ks: 12. kar. 36. —

## PRZYPISEK II. PARAGRAF V.

Jest skała nazwana *Puklerz Bohatera* w puszczy Glenfinlas, służyła ona za uchron iedne-

inu wywołanemu z Ojczyzny przez lat wiele ect. ect. ect. —

### PRZYPISEK III. PARAGRAF V.

Cokolwiek sięgało się do polowania, było u Naddziadów naszą rzeczą ważną; lecz nie było tak uroczystego, iak podział zwierzyny, stróż lesny miał swój udział, psy go miały i nawet ptaki zapomniane nie były. Wiedzieć to można w romansie Tristana, tego kawalera nieporównanego, doświadczonego w prawidłach myśliwstwa. —

### PRZYPISEK IV. PARAGRAF VI.

*Zwycięstwo należy tej stronie, która pierwej krew nieprzyjaciół przeleie.* Ta wyrocznia Taghaizmu, była częstokroć wróżbą stanowiącą w wyobrażeniu walczących pomysłność potyczki. — Żołnierze Montroza zarznęli pod tym pozorem biednego Pasterza przed potyczką pod Tippermoor. —

### PRZYPISEK V. PARAGRAF XII.

Powieść romansowa Alixa, jest wziętą z starej pieśni, ogłoszonej w zbiorze pieśni bohaterkich w 1591 przez Anders Sofreusen. —

## PRZYPISEK VI. PARAGRAF XIII.

W długiej rozprawie o Czarodzieystwie ogłoszoney w *Poezyach granic Szkockich Minstrelsy of the scotish border*, pozbieraliśmy wszystkie szczegóły, które rzucić mogą iakiekolwiek światło, na religią gminną dawnęy Kaledonii i terazniejszey Szkocyi. — Doktor Graham nakłania się do wierzenia że cała Mitologia okolic Jeziora Katrinu, pochodzi od systematu Druidów mniemanie to nie iest bez zarzutu. —

*Daoine shi*, albo ludzie pokoju w górach są pokoleniem dziwaczny, zazdrośny szczęściu ludzkiemu, nie będąc iednak nieprzyjacielem ludzi. — Używaią w swoich podziemnych mieszkaniach pomyslności i wielkości sztucznych któreby chętnie na rzetelniejsze ludzkości roskosze zamienili. —

Powiadaią, iż mieszkaią oni w pewnych wydalnościach ziemi, darniem okrytych, gdzie odbywaią swoje obrzędy przy swiatle księżycy. Wiele osób przypuszczano do ich kryiowek. — Przyimowano ie w pokojach wspaniałych, gdzie roskoszna uezta była im daną. Zony duchów przewyższaią pięknoscią córki smiertelnych. Mieszkanie tych Królestw fantastycznych pędzą czas swój na biesiadach i tancach przy zachwycającej muzyce. Pewna kobieta, tam wprowadzona poznana została przez iednego Ducha, który iey radził wszystko, cokolwiek by iey ofiarowano

odrzucać, gdyż inaczej doświadczyłaby stanu smutney nieśmiertelności iakiey doznają ludzie pokoju, i odosobnioną by została od wszystkiego co iey na ziemi podobać się może. — Duch samego siebie za przykład stawil, żalując ciągle że się dał uwieść niegdyś ludzającym potrawom, iakie mu ofiarowano ect. ect. ect.

### PRZYPISEK VII. PARAGRAF XIII.

Wiadomo już że czarownice nie będąc wyrazdnie złe życzącemi, są dziwaczne, łatwo obrażające się i zazdrosne praw swoich co do zieleności i dzikiego ptastwa, iak wszyscy właściciele lasów. —

Karty północne, od których czarownice wiele przeięły, równe rościli sobie prawa, i też same mieli dziwactwa. — w zlosliwości byli ieszcze zaciętsi.

Oto powieść bardzo ciekawa o Duergarze z Northumberland, podług Surteesa. —

\* Przytaczam na dowód mówi Surtee, Elzbieta Kockburn, starą niewiastę Afferton, którą niedoleżni sąsiedzi za szaloną mają. — Sądzi się ona być usposobioną do widzenia zjawień i mar niedoyrzanych oczom pospolitych ludzi — obdarzoną podwóyną własnością widzieć zjawienia i poczwary niewidzialne oczom pospolitych ludzi. Jey świadectwu można dać wiarę w następującem zdarzeniu :

Na rok przed wielkim buntem dwaj młodzieńcy z New-Castle, utrudzeni całodziennem polowaniem posilali się w pewnej dolinie. Jeden z nich udał się do blizkiego źródła dla napoju, a ugasiwszy pragnienie, bardzo został zdziwionym, gdy podnosząc się postrzegł Karła z czerwonymi włosami, groźnym i głośnym wołającym « jakim prawem śmiał wdzierać się w państwa jego »? Myśliwy ofiarował mu część zwierzyny aby go ulagodzić; Karzeł mu odpowiedział, że wszystka tych okolic zwierzyna do niego należy; lecz że będąc dobrym Chrześcianinem przebacza mu, i prosi aby go odwiedził. — Młodzieniec skłaniał się już do tego; gdy głos jego Towarzysza wezwał go do powrotu: a Karzeł w tej chwili zniknął. — Szczęściem to było dla niego, dodała stara niewiasta; bo gdyby tylko przebył strumień zostałby przez Karła w sztuki posiekany. — Lecz tenże młodzieniec wążąc się raz jeszcze polować w państwach *Króla bagień*, umarł z mdłości. Podobnie do prawdy że z febry.

#### PRZYPISEK VIII. PARAGRAF XIII.

*Ludzie pokoju* nosili suknie zielone; gniewało ich to niezmiernie kiedy smiertelnik śmiał ulubionego ich koloru używać. —

#### PRZYPISEK IX. PARAGRAF XIII.

Duchy zazdrościly Chrześcijaństwu przywileiów, i ludzie dostający się pod ich władzę, zatrzy-

mywali zaszczytne stopnie — Tamlane w swoich starych pieśniach opisuie swoię dostojność w orszaku czarownic. —

« Pierwszy na czele postępną na białym koniu; — iest to łaska zaszczytna udzielona tytułowi kawalera Chrześciańskiego, którego wprzódy używał. »

### PRZYPISEK IX. PARAGRAF XV.

Powszechnie znaną iest z dzieiów czarodziejskich uymuiąca rozkosz i zachwycaiąca swietność mieszkanców zaczarowanych tych królestw. —

### PRZYPISEK X. PARAGRAF XV.

Poddani królestwa czarów, byli rekrutowani w państwach Ziemnych, iak np. Rodziny cyganów; ale duchy kradły i dzieci dorosłych Nie ieden Rycerz, o którym myślano że iest w grobie, został obywatelem kraiu czarownic. —

### PRZYPISEK XIII. PARAGRAF XXX.

Gorale Szkoccy, mieli sposób bardzo prędki przygotowania zwierzyny na pokarm, który nie mało zadziwił P. Chartus. będącego zakładnikiem u Anglików. Miał on udzielone sobie od Edwarda VI. pozwolenie przebiedz Szkocya, i przedarł się, podług iego własnego wyrazu *w samą głębię dzikich.*

Po długim polowaniu, widział dzikich Szkotów pożerających zwierzynę surową, po mocnym iey scisnieniu między dwoma kłami, tak że cała krew z nię się wysączyła, a mięso stało się niezmiernie twardem.

(Naywyborniejsza Historia nayszlachetniejszego Króla Pexceforesty.)

KONIEC PRZYPISÓW DO PIESNI CZWARTEJ.



# PRZYPISY

## DO PIEŚNI PIĄTEY.

### PRZYPISEK I. PARAGRAF IV.

**D**zieie Szkockie wystawiaią obfitą Epoką nieładu i zaburzeń po bitwie pod Flodden field w czasie małoletności Jakóba V. Dawne klótnie odnawiały się iak dawne rany, a nieuległa Szlachta własną krew rozlewała.

(patrz Dzieie Szkockie przez Piscotti.)

### PRZYPISEK XI. PARAGRAF VI.

Dawni Górale sprawdzali obyczajami swemi to co o nich Gray mówi:

« Skaliste Góry karmią żelazne plemie nie-  
« przyjazne łagodnym równin Mieszkańcom; zie-  
« mia bowiem skalista do swoiey uprawy, a  
« gwałtowne potoki do odwrócenia, wymagaią  
« rąk silnych: cóż więc dziwnego, że wycho-  
« wani w odwadze i trudach, śmiało obstaiają  
« przytem, co siłą nabyli? Coż dziwnego, iż  
« widząc ubóstwo swoje i wolność skalami ob-  
« warowane, napadaiają zamożnych równin mie-  
« szkańców? »

(*Gray* wyjątek z dzieła o związku Rządu i wychowania:)

*Kreag* albo wycieczka góralska nie ciągnęła żadney za sobą hańby; owszem każdy młody ich Naczelnik zaczynał swoje dowództwo najsławniejszym i złupieniem, bądź swoich sąsiadów, bądź mieszkańców nizin, którzy się *Sassenachs* albo *Saxoni*, nazywali.

Górale wiedzieli z podania o pochodzeniu swoim od Celtów posiadających niegdyś całą tę krainę i wszystkie zdobycze i łupy na mieszkańcach równin, uważali za prawne odzyskanie własności swych przodków.

#### PRZYPISEK IV. PARAGRAF XII.

Strumień wychodzący z Jeziora *Vennachar* przebiega obszerne bagno zwane *Bochastle*. Na małym wzgórzu zwanym: *the dun of Bochastle*, widać ślady starożytnego obozu który Rzymskim był mienia.

#### PRZYPISEK V. PARAGRAF XIII.

Poedyunkujący w dawnych czasach nie bardzo ściśle przestrzegali równości broni w pojedynku; w Turnieiach tylko miano baczność, aby walczący jedni nad drugimi nie mieli żadney w tym względzie wyższości; lecz w pojedynku prawdziwie to mnię surowem było, w walce na śmierć,

między *Quelus* jednym z Dworzan Henryka III. a *d'Entragues*, pierwszy wyrzucił swemu przeciwnikowi iż miał w drugiej ręce puginał, *d'Entragues* mu odpowiedział « stanęliśmy tu do bitwy a nie do sprzeczki o punkt honoru. »

#### PRZYPISEK VI. PARAGRAF XV.

Puklerz okrągły podwóyną skórą i blachą miedzianą lub żelazną powleczoney służył Goralom do odbijania bagnietów w napadzie na woyska regularne Klaymorów, zaś to jest krótkich i szerokich mieczów używali w ściganiu pokonanego nieprzyjaciela.

#### PRZYPISEK IX. PARAGRAF XX.

Stirling często był zboczony krwią znakomitą. Johnston tak o nim mówi:

*Discordia tristis:*

*Seu quoties procerum sanguine tinxit humum.*

*Hoc uno infelix, et felix caetera, nusquam*

*Tutior aut caeli frons geniove soli.*

Wiadomy jest los Williama VIIIgo Hrabiego Duglas. Jakób II. własną ręką przebił go puginałem, mimo list żelazny od Króla mu dany.

Murdach Xiążę Albański; Dumkan Hrabia Lennox, Teść jego i dwaj synowie Walter i Alexander Sztuarty, straceni byli w Stirling 1425 roku. Ścięto ich na wzgórzu z kąd mogli wi-

dzień warowny zamek Doune i rozległe swe włości.

### PRZYPISEK XIX. PARAGRAF XXI.

Każde prawie miasto Szkockie, miało swoje uroczyste igrzyska, na których rozdawano nagrody strzelającym nacylniey z luku, zwycięzcom w zapasach i różnych ćwiczeniach gimnastycznych.

Jakób V. lubił szczególnie zabawy pospólstwa z kąd zapewne nazwano go Królem gminu albo *Rex plebeiorum*, iak go Lesley mianuje.

### PRZYPISEK II. PARAGRAF XXII.

Widoki sceniczne Robin-Hooda i iego towarzystwa były ulubioną zabawą tych Świąt gminnych. Często nawet sami Królowie odgrywali iaką rolę w tych widowiskach, które później zakazane zostały w Szkocyi ustawą Parlamentu za panowania Królowey Maryi. Dla częstych iednak rozruchów z tego powodu, Rząd zmuszony był zaniechać prawnego ścigania wystawiających podobne sztuki. Robin-Hood utrzymał się mimo Kaznodzieiów głoszących reformę.

### PRZYPISEK XII. PARAGRAF XXIII.

Duglas iest w poemacie osobą zmyśloną i znniemanym wuiem Hrabiego d'Angus; lecz po-

stępowanie Króla z Lordem Kilspendie iednem z wygnanych Duglasów, podług Historyka Hume de Godscroft, dowodzi zem nieprzesadził obrazu.

### PRZYPISEK XIII. PARAGRAF XXIV.

Nagrodą walki bywał Baran i pierścień.

KONIEC PRZYPISÓW DO PIĘSNI PIĄTEY.

# PRZYPISY

## DO PIEŚNI SZOSTEY.

---

### PRZYPISEK I. PARAGRAF III.

Woyska Szkockie składały się ze Szlachty i Baronów z ich wazalami obowiązany do służby woyskowej. Władza patryarchalna naczelników Goralskich i pogranicznych Klanów, wcale niezgadzała się z zasadami lenności; opierała się ona na władzy Oycowskiej (*patria potestas*) sprawowanej przez Wodza, który wyobrażał Oyca całego pokolenia. Zdaie się iż Jakób V. pierwszy wprowadził do Woyska Szkockiego Hu-fiee naiemników tworzących. — Straż Królewską, a zwanych Gwardyą pieszą.

### PRZYPISEK III. PARAGRAF VI.

Kuglarze, mieli wielu pomocników — aby widowiska swoje uczynić powabniejszymi. — Dziewczyna radości (*the glee - maiden*) grała zawsze istotną rolę; ona to tańczyła i skakała.

Małpa dla swojej zmyslności i dziwaczeń stała się nieodbitie potrzebnym aktorem w tru-

pie wędrujących kuglarzy. — Przy wiaździe swoim na Jarmark Sgo. Bartłomieja, Ben Jonson obwiescił, że nie ma w swoim towarzystwie ani małpy ani błazna tak dobrze wyuczonych, iak te co tańczą na linie u Króla Angielskiego, i siadaią na swoich tyłkach dla Papieża i Króla Hiszpańskiego.

#### PRZYPISEK IV. PARAGRAF XIV.

Bywały osoby tak mocno przywiązane do szczególnych pieśni, iż żądały ie słyszeć na śmiertelném łożu. — To więc iest, co mówią o iednym Lordzie Szkockim, Bardzie Walliyskim.

Ale nayciekawszy przykład opowiada nam Brantôme, o iedney pannie honorowey dworu Francuzkiego nazwiskiem de Limeuil: « w ciągu « choroby z ktorey umarła, ciągle rozmawiała; « gdyż była wiele mówiącą, ale zawsze do rzeczy, a przy tém piękną. — »

« Gdy się godzina iéy zgonu zbliżyła, przy- « wołała swego sługę, (gdyż każda z panien « dworskich miała go) nazwiskiem Juliana, bar- « dzo dobrze na skrzypcach graiącego. Julianie! « rzekła, weź skrzypce i gray, aż póki nie « uyrzysz mię zmarłą (bo już umieram) *przegra- « ną Szwaycarów*, a to naylepiey iak możesz — « a gdy będziesz na słowach » *wszystko stracone*; « wygryway ie iak naytkliwiey cztery lub pięć « razy » — Grał sługa a Pani mu głosem po-

« magala; gdy zaś przyszli do miejsca » *wszystko*  
 « *stracone* » powtórzyła to dwakroć, i obraca-  
 iąc się na drugą stronę, rzekła do swoich  
 « towarzyszek: « *Wszystko stracone w tym razie* »  
 « *bądźcie zdrowe. A w tem umarła. — Otoż to*  
 « *wesola i zabawna śmierć. Słyszałem tę po-*  
 « *wieść od dwóch ięty towarzyszek, przytomnych*  
 « *temu zdarzeniu. —*

(Dzieła Brauténe III. 507.)

Piosnkę którą ta Panna odspiewała przy po-  
 żegnaniu się z tym światem, ułożono na klęskę  
 Szwaycarów pod Marignan. Urywek ięty przez  
 Panurge w dziełach Rabelais, przytoczony i  
 składa się z tych słów które są naśladowaniem  
 mowy Szwaycarów, z mieszaniną francuzką i  
 niemiecką. —

Tout est velore

La tintelore

Tout est velore, le i got.

#### PRZYPISEK V. PARAGRAF XV.

Bitwa stoczona w wąwozach Trosachs, za  
 Cromwela wslawiła się mężstwem Bohaterki He-  
 leny Sztuart na wzór którey utworzyłem czyn  
 wdowy Dunkana. —

#### PRZYPISEK VI. PARAGRAF XVI.

*Kawaler Snoudon, iest to Król Szkoeki.*

To odkrycie przypomni zapewne Czytelnikowi  
 piękną powieść Arabską *il Bondo cani*. Jednak



ten przypadek nie był pożyczony z Tysiąca i jednę nocy lecz z podania Szkockiego. — Jakób V. był Monarchą, którego dobre zamiary, wynawiały dziwactwa romantyczne; należy się mu nawet wdzięczność za przydomek *Króla gminu* iaki mu zyskała troskliwość o los uciśnionę klasy ludzi. —

Chcąc widzieć własnemi oczami, czy sprawiedliwość porządnie wymierzana była — lecz także częstokroć przez mniey chwalebne zalotnictwa pobudki, miał zwyczaj, pod rozmaitem przebraniem, obiegać kraie. — Dwie z najlepszych naszych pieśni, są wzięte z iego miłosnych przypadków — Pieśń pod tytułem — *Nie poydziemy błąkać się Weell gae nae mair roving* jest może najlepszą pieśnią komiczną ze wszystkich innych znaiomych językach napisanych.

#### PRZYPISEK VI. PARAGRAF XXVIII.

William Worcester, który pisał w pośrodku piętnastego wieku nazywa Stirling zamkiem Snowdonu.

Jak się dało widzieć w poprzedzającym przypisku, prawdziwe imie — iakie brał Jakób w swoich wycieczkach było *Dzierzawca Ballanguisch* (1); Co do mnie wołałem na to mieysce

---

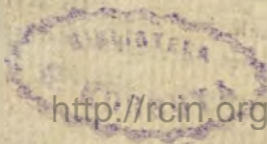
(1) Ballanguisch jest nazwisko skalistey scieszki, prowadzący do zamku Stirling.

położyć, *Kawaler Snowdon* iako właściwsze poezyi i że pierwsze nadto wczesne rozwiązania ogłosiloby moim współ-ziomkom, którzy są obeznani ze wszystkimi tu odemnie przytoczonymi podaniami.

KONIEC PRZYPISÓW DO PIESNI SZOSTEY.

K 18499/2

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
83-830 Warszawa, ul. Nowy Świat 77  
Tel. 26-68-63











130

K

18.499